



W SZKOLE ROZWIJAJĄ SKRZYDŁA... W SAMOTNOŚCI OCIERAJĄ ŁZY \3

**KONIEC EPOKI
W OLSZTYŃSKIEJ KATEDRZE \4-5**



**SPOTKAŁAM WIELU
ZIELONYCH WARIATÓW \8**



**LIST DOTARŁ
PO 70 LATACH \13**



**SPORT
CODZIENNE**

- Sobotni Memoriał Biedrzyckiego \21
- Mamy Talenty w Olsztynie! \22
- Porażka, ale bez kompromitacji \23

ISSN 0137-9127



24

**Jacek Kuroń: Człowiek opozycji
antykomunistycznej \11**



EUROPA BĘDZIE Z UKRAINĄ AZ DO JEJ ZWYCIĘSTWA

Przywódcy Niemiec, Francji, Włoch i Rumunii poparli natychmiastowe nadanie Ukrainie statusu kandydata do Unii Europejskiej. Stało się to w czasie ich wizyty w Kijowie. To prawdziwy przełom.

Wczoraj do Ukrainy przyjechali prezydenci Francji i Rumunii, kanclerz Niemiec oraz premier Włoch. Rozmawiali z prezydentem Wołodymyrem Zeleńskim. W czasie spotkania padły ważne deklaracje. Kanclerz Niemiec, a szczególnie prezydent Macron mówili o Ukrainie i wojnie zupełnie innym językiem niż jeszcze kilka dni temu. Emmanuel Macron, Olaf Scholz, Mario Draghi i prezydent Rumunii Klaus Iohannis wizytę w Ukrainie rozpoczęli od Irpenia, miasta zniszczonego przez rosyjską armię.

— To bohaterskie miasto, naznaczone piętnem barbarzyństwa. Tu popełniono zbrodnie wojenne, dokonano masakry — powiedział prezydent Emanuel Macron. — Francja



foto: Telegram/Zelensky

Trzech prezydentów, kanclerz i premier

od pierwszego dnia stoi po stronie Ukrainy — zapewnił, pytany przez dziennikarzy o swoje wcześniejsze nieszczęsne słowa, aby „nie upokarzać Rosji”.

A już po rozmowach z prezydentem Zeleńskim powiedział, że Ukraina może na nich liczyć. I dodał: — Sprawa bezpieczeństwa Europy rozstrzyga się teraz, na ukraińskiej ziemi. Nigdy nie zażądały od Ukrainy ustępstw w tym konflikcie — zapewnił. I podkreślił: — Europa

będzie z Ukrainą aż do jej zwycięstwa.

Jak z kolei stwierdził kanclerz Niemiec Olaf Scholz: „Rosja musi wycofać swoje wojska i zgodzić się na rozmowy pokojowe”. — Wspieramy Ukrainę w sposób zdecydowany i kompleksowy. Ukraina należy do rodziny Europejskiej. Ważnym krokiem jest status kandydata — podkreślił kanclerz Niemiec. I dodał: — Ukraina należy do europejskiej rodziny.

— Chcemy widzieć Ukrainę w UE, więc będziemy wspierać ją w tych dążeniach. Wartości związane z wolnością i niepodległością są częścią europejskiego projektu — nie możemy hamować tego procesu — powiedział premier Włoch Mario Draghi.

— Musimy pomóc Ukrainie odepchnąć Rosję. Potrzebne będzie też odbudowanie Ukrainy, odbudowanie przyszłości tego kraju — stwierdził prezydent Rumunii.

— Rosja nie jest gotowa do realnych działań, które mogłyby doprowadzić do pokoju. Oni nie chcą końca wojny — podkreślił prezydent Ukrainy. — Potrzebujemy broni. Im więcej jej dostaniemy, tym wcześniej odbijemy nasze terytorium — dodał.



foto: susipalme media

Centrum Charkowa

ILUZJA

*Mnie się przysnił cudny sen
Jakbym w niebo wzniosła się
A na ziemi pod stopami czuję – pokój jest znów z nami!
Zaraz zejść
Chcę nasycić się pokojem...
W mig na ziemi jestem już
Wszystko wokół zniknęło, jak szary kurz.
Obudziłam się w tym samym łóżku
W którym tak słodko śniłam.
I świat wokół jakby zastygł
I niby nic się nie stało...
I oto wtedy zrozumiałam, krzycząc:
„To sen, iluzja moja!”
Ależ tak, iluzja, co z tobą, zapomniałaś?!
Pora uciekać do piwnicy!
Czy słyszysz ten hałas?
Myślisz, że przeleciał nad podwórkiem sąsiada...
I znów wybuch
Leci pocisk...
Czy ja śpię? Wszystko to było tylko snem!”
Znalazłam się znów w niej, w iluzji mojej.
Tylko minutę trwała piękna chwila
Zaraz po niej wojna ziemi zagroziła
I przyszła do mnie wiosna.
„Teraz widzisz? Co może uczynić jeden człowiek...”
To łgarz, zuchwalec, nawet wszystkie kary świata to dla niego za mało!
Pomóż mi, masz tylko trzy sny”
„No jak?” – spytałam ją, ale odpowiedzią jest jedynie cisza.
Tym razem przebudziłam się w piwnicy.
Czy naprawdę piwnica jest moim drugim domem?
I każdy dzień podobny do poprzednich.
Dzisiaj rocznica, już trzydzieści dni...
I tak, licząc do dwudziestu, zasnęłam.
„Dziś wcześniej, przecież wczoraj nie zasnęłam”
I tak, ostatni sen przed finałem
Tam walczyli prezydenci
Jeden za Ukrainę, drugi przeciw...
Ludzie, ocknijcie się!
(...)
Zobaczcie, co żeście zrobili
Wszyscy jesteście mordercami bez serc!
Żołnierze, dzieci giną...
Wszędzie zniszczone domy!
Głód, zimno, nie ma gdzie mieszkać, w jakiej epoce ja w ogóle żyję?
I zgodziliście się na to dla pieniędzy i bogactwa, zwierzęta.
No jak tak można, powiedzcie mi...
Albo nie, stójcie, zamilknięcie!
Znów macie w programie jedynie łgarstwo.
My wytrwamy, lecz wy potem przez stulecia, nie, tysiąclecia będziecie zmywać naszą rodzimą krew
Znów obudziłam się w łóżeczku, nie ma wybuchów?
Wszystko wokół kwitnie?
Ledwie słyszę głos wiosny...
Opamiętaliście się? – nie ma dla was przebaczenia, łgarze.*

Karyna Hryhorenko
(TL. WIESŁAWA GIERBA)

TŁUMY WIERNYCH NA PROCESJACH

W Olsztynie, jak i w całej Polsce, odbyły się wczoraj procesje Bożego Ciała. Poprzedziła ją msza święta w bazylice konkatedralnej św. Jakuba. Przewodniczył jej metropolita warmiński arcybiskup Józef Górzyński. Przy drugim ołtarzu ustawionym na schodach ratusza metropolita wygłosił też homilię.

— „Eucharystia daje życie” – to hasło, które przyświeca nam przez ostatnie trzy lata jako program duszpasterski w Polsce — mówił arcybiskup. — Pod tym hasłem podejmujemy refleksję nad Misterium Eucharystii, świadomi, że jest ona szczególnym darem, jaki otrzymaliśmy od Boga na naszą drogę ziem-

skiego życia. Dana nam w znaku pokarmu w oczywisty sposób odnosi się do życia. Wiemy, że jest sakramentalnym uobecnieniem chrystusowej ofiary na krzyżu, czyli wydarzenia, przez które dokonało się nasze odkupienie. Udział w celebrowanej Eucharystii daje nam możliwość udziału w tym zbawczym wydarzeniu. A ono jako jedyne daje zbawienie, czyli pełnię życia. Dlatego „Eucharystia daje życie”.

— Wielką słabością naszej chrześcijańskiej postawy, naszego chrześcijańskiego stylu życia jest brak zdolności i gotowości do składania ofiary — zaznaczył warmiński arcybiskup Józef Górzyński. — Od

Boga tak wiele oczekujemy, a co dajemy wzamian? Ofiara to potwierdzenie autentyczności naszej wiary, to jedyny niekwestionowany dowód miłości, czyli odpowiedzi na Bożą miłość. To wreszcie sposób na zaradzenie potrzebom, którym sami z siebie zaradzić nie potrafimy. Dzięki Eucharystii możemy więcej, bo w niej Bóg pomnaża nasze możliwości. Trzeba tylko te możliwości, choćby mizerne, złożyć w ofierze. Eucharystia jest ofiarą, nie ma zatem życia eucharystycznego bez ofiary. Przed przyjściem na Mszę św. stawiamy sobie zatem pytanie: z czym przychodzę, jaką dzisiaj złożę Bogu ofiarę?

— Uroczysta procesja Bożego Ciała zrodziła się ze świadomości potrzeby dania świadectwa wiary w Eucharystię, ze świadomości konieczności wyjścia z tym sakramentem do świata, gdyż świat go bardzo potrzebuje — zaznaczył metropolita warmiński arcybiskup Józef Górzyński. — Uczniowie Chrystusa wiedzą, że jest to ich misja, że to oni mają zanieść światu Chrystusa, jedynego Zbawiciela. Potrzebna jest nam, uczniom Chrystusa, głęboka świadomość, że niesiemy Go światu nie tylko w uroczystych procesjach, ale też życiem – eucharystycznym stylem życia.



ROZWIJAJĄ SKRZYDŁA, A W CISZY OCIERAJĄ ŁZY

UCZNIOWIE, KTÓRZY UCIEKLI PRZED WOJNĄ, W OLSZTYNIE ROZWIJAJĄ SKRZYDŁA. DOSŁOWNIE, BO W IV LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCYM CIESZĄ SIĘ, ŚMIEJĄ, A W CISZY OCIERAJĄ ŁZY. JAK CHOCIAŻBY KARYNA, KTÓRA ŻEBY OPOWIEDZIEĆ O TYM, CO CZUJE, NAPISAŁA WIERSZ.



ADA
ROMANOWSKA
a.romanowska@
gazetaolsztynska.pl

Gdy uciekali ze swojego domu, nawet nie przypuszczali, że w Olsztynie będą tak dobrze się czuć. W IV Liceum Ogólnokształcącym powstała klasa dla uczniów z Ukrainy. W tej chwili uczą się w niej 20 nastolatków. Mają swoje pasje — rysują, malują, piszą wiersze, uprawiają sporty i tańczą. Gdy przyjechali do Olsztyna w marcu, trudno im było się otworzyć. Musieli zmierzyć się z nową rzeczywistością i nowym miejscem do życia. Nawet jeśli tylko na chwilę, to jednak trzeba było wszystko w sobie poukładać. Każdy znalazł swój sposób. Jaki? Można to zobaczyć w gazetce szkolnej „Leser”. Gdy był przygotowywany ostatni majowy numer, z propozycją opublikowania swoich prac przyszli Karyna i Kyrylo.

— Gdy przyjechałam do Olsztyna, pomyślałam, że w końcu jest tu spokojnie. Spotykam tylko samych dobrych ludzi — mówi Karyna Hryhorenko. — Gdy miałam 12 lat, napisałam wiersz. Po prostu przyszło



Fot. Ada Romanowska

do mnie natchnienie i go napisałam. Potem go szlifowałam, poprawiałam, coś dodawałam. Nie pomyślałam nawet, że gdzieś zostanie opublikowany. A pojawił się w „Leserze”. Do tej pory napisałam tylko sześć wierszy, ale piszę właściwie o wszystkim. Również o wojnie. I wtedy, gdy miałam te 12 lat, i teraz, gdy mam 14. Pisanie bardzo mi pomaga. Jest mi lżej. Ale chyba też moim bliskim i znajomym, bo wszyscy, gdy przeczytali wiersz, płakali. Płakali nawet nauczyciele. Ja, gdy go pisałam, sama nie potrafiłam płakać. Dopiero później, gdy go skończyłam, też popłynęły mi łzy.

Jest ratunek dla ludzkości

Karyna Hryhorenko do Olsztyna przyjechała z Charkowa, z północno-wschodniej części Ukrainy. To drugie po Kijowie największe miasto Ukrainy i na początku wojny obok Mariupola najbardziej zniszczony obszar. Karyna napisała wiersz po ukraińsku. Na polski, na potrzeby publikacji w „Leserze”, przetłumaczyła go Wiesława Gierba: „Mnie się przyśnił cudny sen, jakbym w niebo wzniosła się, a na ziemi pod stopami czuję — pokój jest znów z nami! Zaraz zjedę... Chcę nasycić się pokojem... (...) Pora uciekać do piwnicy! Czy słyszysz ten hałas? Myśliwiec przeleciał nad po-

dwórkiem sąsiada... I znów wybuch. Leci pocisk. Czy ja śpię? (...) Głód, zimno, nie ma gdzie mieszkać, w jakiej epoce ja w ogóle żyję?”

Wiersz, choć opublikowany w gazetce szkolnej, wyszedł poza szkolne mury. Trafił w ręce olsztynian, między innymi aktorki Ireny Telesz-Burczyk.

— Dziewczyna po takiej traumie ucieka w poezję? To znaczy, że jeszcze jest ratunek dla ludzkości. Słowo jest chyba najbezpieczniejszym miejscem. Ani telewizja, ani internet, a czasami nawet towarzystwo nie mogą nam dać aż tyle spokoju — uważa Irena Telesz-Burczyk. — To, że można z siebie wyrzucić emocje i włożyć między słowa, w pewnym sensie ratuje życie.

Karyna dzięki poezji jest silna. Ale również dzięki sztukom walki. Gdy była jeszcze w Charkowie, uprawiała judo i sambo, które łączy techniki judo z regionalnymi odmianami zapasów z terenu dawnego ZSRR. Jest nawet mistrzynią Ukrainy w judo.

— W przyszłości jednak chciałabym być chirurgiem — podkreśla Karyna. — Chcę po prostu pomagać ludziom.

Superbohater Czarny

W „Leserze” można zobaczyć też prace 16-letniego Kyryła Khitmatulina, który pochodzi z Czerkas w centralnej Ukrainie, ok.

200 km od Kijowa. Tam, gdy miał sześć lat, zaczął rysować. Gdy wybuchła wojna, przyjechał do Polski z ciocią, żeby przeczekać tu trudny czas.

— Gdy byłem mały, poczułem, że mam talent do rysowania. Zaczęłam sam się rozwijać. Maluję właściwie wszystko — pejzaże, martwą naturę, portrety... Ale najbardziej interesuje mnie komiks — opowiada Kyrylo Khitmatulin. — Od najmłodszych lat mama bardzo mnie wspierała, zachęcała mnie, żebym szlifował swój talent. W 2020 roku poszedłem na kurs plastyczny. Wcześniej malowałem flamastrami, ołówkiem i kredkami. Właściwie czym się dało. Później na kursie nauczyłem się malować farbami i akwarelami. Ale mimo wszystko cały czas ciągnie mnie do komiksu i superbohaterów. Stworzyłem nawet swojego. To Dark Angel, czyli Czarny Anioł.

I dodaje: — Marzy mi się, aby w przyszłości mieć swoje studio komiksu. Mam już nawet logotyp, który narysowałem już tu w Olsztynie, 3 czerwca 2022 roku. Mam ogromną wyobraźnię, którą przelewam na papier. Gdy rysuję, czuję natchnienie i pozytywne emocje. Czuję też potrzebę, żeby iść naprzód. Spełniam się po prostu. Tym bardziej że wszystkim się podobają moje rysunki. I gdy poja-



KYRYLO KHITMATULIN:
GDY RYSUJĘ, CZUJĘ NATCHNIENIE I POZYTYWNE EMOCJE. CZUJĘ TEŻ POTRZEBĘ, ŻEBY IŚĆ NAPRZÓD. SPEŁNIAM SIĘ PO PROSTU.

wiły się w gazetce szkolnej, ciepłych słów na ich temat było więcej. To bardzo mnie motywuje.

Zobaczyłam zupełnie inną dziewczynę

Każdy dzień czegoś nas uczy. Każdy numer gazetki szkolnej również...

— Na początku uczniowie z Ukrainy mieli trudny czas. Nie rozmawiali ani między sobą, ani z dorosłymi. Powoli się otwierali. Każdy z nich ma swoją historię, czasami dramatyczną. — podkreśla Ałła Zalewska, nauczycielka. — Dziś wszyscy bardzo chętnie angażują się w życie szkoły. Czują się tu dobrze, więc dlatego zdecydowali się, żeby pokazać się w gazetce. Gdy Karyna przyniosła wiersz, byłam wstrząśnięta. Najbardziej tym, że Karyna była od początku uśmiechnięta, wesoła i otwarta. Była wręcz duszą towarzystwa w klasie. Zdawało mi się, że jej trauma nie jest aż tak poważna. Ale gdy wiersz trafił w moje ręce, zobaczyłam zupełnie inną dziewczynę.

— Od tych uczniów nauczyłam się, że nie można niczego planować. Bo nie znasz dnia ani godziny, kiedy wszystko może się zmienić — dodaje Lidia Lorenc, wicedyrektor IV LO w Olsztynie. — Dziś też wiem, że trzeba prze wartościować swoje życie. Wydaje nam się, że mamy problemy. Ale gdy je ze-



KARYNA HRYHORENKO:
PISANIE BARDZO MI POMAGA. JEST MI LŻEJ. ALE CHYBA TEŻ MOIM BLISKIM I ZNAJOMYM, BO WSZYSCY, GDY PRZECZYTALI WIERSZ, PŁAKALI. PŁAKALI NAWET NAUCZYCIELE. JA, GDY GO PISAŁAM, SAMA NIE POTRAFIŁAM PŁAKAĆ. DOPIERO PÓŹNIEJ, GDY GO SKOŃCZYŁAM, TEŻ POPŁYŃĘŁY MI ŁZY.

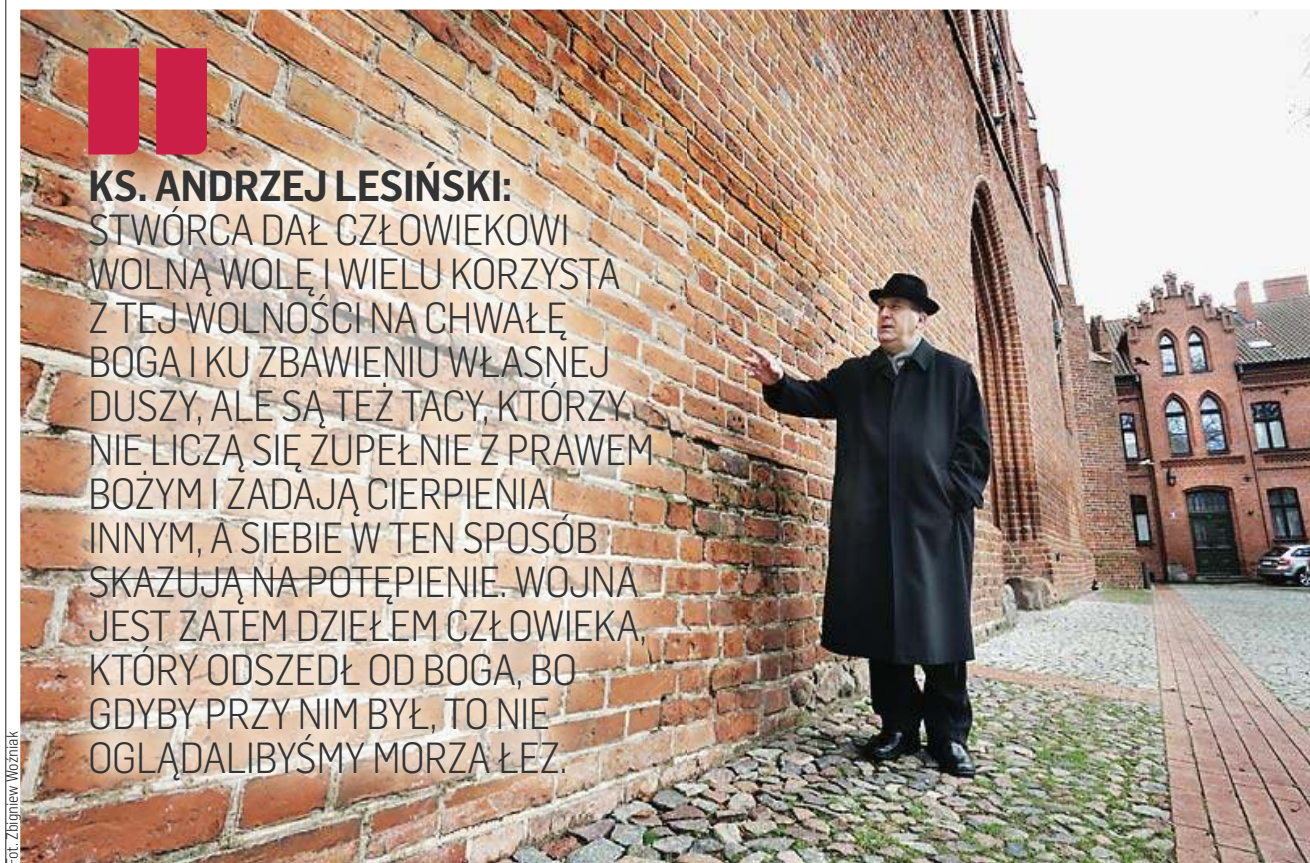
stawimy z trudnościami innych, nasze są małe. Martwiliśmy się pandemią... W Ukrainie też była, a teraz trwa tam wojna. Ale gdy patrzę na te dzieci, które do nas przyjechały, nie mogę uwierzyć, że mają w sobie aż tyle optymizmu, radości i nadziei. Oni wierzą, że niedługo wrócą do swojego kraju i do domu.

KONIEC EPOKI W OLSZTYŃSKIEJ KATEDRZE

JEDNA Z NAJWIĘKSZYCH WARTOŚCI, JAKĄ PAN BÓG DAJE CZŁOWIEKOWI, JEST WOLNOŚĆ – MÓWI KS. ANDRZEJ LESIŃSKI, KTÓRY PRZEZ 25 LAT SPRAWOWAŁ OBOWIĄZKI PROBOSZCZA W BAZYLICE KATEDRALNEJ ŚW. JAKUBA W OLSZTYNIE. 1 LIPCA ZGODNIE Z KODEKSEM PRAWA KANONICZNEGO PROBOSZCZ PO UKOŃCZENIU 75 LAT PRZEJDZIE NA EMERYTURĘ.

— Jakie odczucia towarzyszą księdzu w przededniu rozpoczęcia złotej jesieni życia?

— Jan Paweł II, ale też Benedykt XVI i Franciszek zawsze podkreślali, że duchowni właściwie nie przechodzą w stan spoczynku i nie stają się emerytami w ścisłym tego słowa znaczeniu. Przede wszystkim z racji faktu, iż odprawianie Eucharystii, spowiadanie oraz sprawowanie sakramentów świętych jest ich ustawiczną możliwością. Dlatego dopóki starczy sił, dopóty będę posługiwał sakramentalnie. Uwolniony natomiast zostanę od administrowania parafią, tzn. od spraw związanych z zatrudnianiem pracowników, szukaniem środków na wynagrodzenia czy regulowaniem rachunków za funkcjonowanie budynków kościelnych. Nie jest to w moim odczuciu szczególnie pasjonujące zajęcie, dlatego cieszę się, że powyższe obowiązki z dniem 1 lipca staną się melodią przeszłości.



Fot. Zbigniew Wozniak

KS. ANDRZEJ LESIŃSKI:

STWÓRCA DAŁ CZŁOWIEKOWI WOLNĄ WOLĘ I WIELU KORZYSTA Z TEJ WOLNOŚCI NA CHWAŁĘ BOGA I KU ZBAWIENIU WŁASNEJ DUSZY, ALE SĄ TEŻ TACY, KTÓRZY NIE LICZĄ SIĘ ZUPEŁNIE Z PRAWEM BOŻYM I ZADAJĄ CIERPIENIA INNYM, A SIEBIE W TEN SPOSÓB SKAZUJĄ NA POTĘPIENIE. WOJNA JEST ZATEM DZIEŁEM CZŁOWIEKA, KTÓRY ODSZEDŁ OD BOGA, BO GDYBY PRZY NIM BYŁ, TO NIE OGLĄDALIBYŚMY MORZA ŁEZ.

— Cofnijmy się do 1997 roku. Po dwudziestu ośmiu latach kierowania najważniejszą parafią na Warmii, na tzw. emeryturę przechodzi ks. Tadeusz Borkowski. Legendarny kapłan, który jak powiedział metropolita warmiński Edmund Piszc: „stał się w Olsztynie symbolem i legendą”. Czuł ksiądz presję, przejmując stery po człowieku, który w 2003 roku został laureatem plebiscytu na „Najpopularniejszego Olsztynianina 650-lecia”?

— Mój poprzednik poprzez swój styl życia, jak również uduchowienie zyskał sobie wielką sympatię wśród wiernych. Poza tym należał do księży, których podziwiano, ale trudno było naśladować. Z drugiej jednak strony, ja też nie byłem już taki młody, bo w przywołanym przez pana 1997 roku skończyłem 50 lat. Miałem za sobą ćwierć wieku kapłaństwa, a sama parafia była mi znana. Dość powiedzieć, że przez dwa lata po święceniach, które otrzymałem w 1972 roku, byłem wikariuszem u ks. Borkowskiego, by następnie z inicjatywy biskupa odbyć studia specjalistyczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Po powrocie z Lublina pełniłem różne funkcje w Wyższym

Seminarium Duchownym, gdzie zaczynałem jako prefekt, czyli wychowawca kleryków, a od 1983 roku przez kolejnych jedenaście lat piastowałem stanowisko wicerektora tejże uczelni. Proszę pamiętać, że w tamtych czasach Seminarium przeżywało prawdziwy boom, jeżeli chodzi o powołania. Było

ponad 200 studentów, a sama uczelnia mieściła się w trzech budynkach. Praca w Hosianum była więc doskonałym przygotowaniem do prowadzenia instytucji kościelnych od strony materialno-gospodarczej. Wyniesione wtenczas doświadczenie w przyszłości okazało się nieocenionym atutem.



Fot. archiwum prywatne

Ks. Andrzej Lesiński tuż po święceniach kapłańskich (1972 rok)

— Proszę wskazać najważniejszy aspekt postęgi związanej z proboszczowaniem.

— Najważniejsze zawsze jest duszpasterstwo, czyli prowadzenie wiernych do Boga. To jest de facto istota naszej misji. Pod tym względem było mi o tyle łatwo, że ks. Tadeusz Borkowski bardzo dbał o tę płaszczyznę, dlatego należało po prostu kontynuować wcześniej wyznaczoną linię. Jak powiedział cytowany przez pana metropolita warmiński Edmund Piszc: „Ks. Tadeusz Borkowski swą gorliwością w konfesjonale, troską pasterską o wiernych, których przez cały rok systematycznie wizytuje, stworzył atmosferę gorącego katolicyzmu”. Jest to niezwykle ważne, albowiem niestety bywa też tak, że parafie duszpastersko są „zapuszczone” i nowy proboszcz musi rozpocząć wszystko od nowa. Mnie zostało to oszczędzone.

— Co zatem stanowiło największe wyzwanie przez ostatnie 25 lat?

— Bezsprzecznie była to praca przy obiektach zabytkowych. Mówię głównie o XIV-wiecznym kościele, który, jak każdy zabytek tej rangi, wymaga nieustannej troski. To jest tak, że prace praktycznie

nigdy się nie kończą. Już na początku pojawiła się kwestia remontu wieży katedralnej. Przeprowadzone ekspertyzy wykazały konieczność natychmiastowej interwencji, gdyż istniało poważne ryzyko, co by tu nie mówić, katastrofy budowlanej. Działania inżynierskich podjął się uznany profesor ze Śląska, którego autorska koncepcja ratowania wieży znalazła później swe odzwierciedlenie w literaturze przedmiotu. Potrzebna była także renowacja wszystkich ścian kościoła katedralnego, remont placu katedralnego oraz murów miejskich. Gdy arcybiskup Edmund Piszc zbudował kurię metropolitalną, to budynek dotychczasowej kurii przekazał do dyspozycji parafii, dlatego rychło należało go przystosować do wymogów parafialnych.

Do tego doszły nowe instalacje oświetleniowe oraz wybudowanie krypty dla arcybiskupów warmińskich, w której w przeciągu jednego roku pochowaliśmy dwóch arcybiskupów.

Wszystkie te zadania były niezwykle potrzebne dla funkcjonowania Bazyliki Katedralnej w Olsztynie. W 2004 roku kościół został podniesiony do rangi bazyliki mniejszej, co obligowało nas do dbania o jego wystrój i piękno.

— Chlubą katedry są Olsztyńskie Koncerty Organowe, które rokrocznie cieszą uszy melomanów.

— Jest to dzieło zapoczątkowane w 1978 roku, z okazji którego na Warmię przyjeżdżają najwybitniejsi organiści nie tylko z Polski. Ale w tym miejscu znowu należy przypomnieć znaczenie aspektu technicznego, gdyż żeby koncerty mogły być kontynuowane, w pewnym momencie trzeba było przeprowadzić gruntowny remont instrumentów organowych. W naszym kościele są dwa instrumenty organowe: duże i małe nad zakrystią. Oba są wykorzystywane w trakcie koncertów. Było to niesłychanie kosztowne przedsięwzięcie, które z Bożą i ludzką pomocą udało nam się przeprowadzić, dzięki czemu w lipcu i sierpniu katedra jest

szczególnie urokliwym miejscem. A propos samych koncertów, to ich sukces jest efektem współpracy parafii z miastem, a konkretnie z Miejskim Ośrodkiem Kultury.

— Sukcesów i powodów do radości przez ćwierć wieku było naturalnie niemało, ale chciałbym pomówić o momentach najtrudniejszych, najbardziej dramatycznych.

— W ostatnim czasie był to okres pandemii, która była wielkim zagrożeniem społecznym i Kościół rozumiał wagę tego zagrożenia. Przestrzegaliśmy reguł ustanawianych przez władze państwowe i sanitarne podejmowane w porozumieniu z Episkopatem. Oczywiście niewyobrażalnym szokiem był okres, gdy jedynie pięć osób mogło przebywać na mszy. Poczucie wstrząsu duszpasterskiego potęgował fakt, iż było to w czasie Triduum Paschalnego i Wielkanocy. Wielkanoc bez wiernych była nader poruszającym doświadczeniem, również dla samych wiernych, wśród których są osoby mające niejako we krwi regularne uczestniczenie we mszy świętej. Nie tylko niedzielnej, ale też codziennej.

— Zapytam więc nieco prowokacyjnie. Musiał ksiądz zamykać przed ludźmi drzwi?

— W naszej parafii nie zdarzyło się, żebyśmy kogoś odesłali bądź nie wpuścili do kościoła. Skądinąd sam nikomu nie polecałem stosowania podobnych praktyk. Kościół zawsze był otwarty, także w najgorszym okresie pandemii. W kaplicy Wierzytwej Adoracji był wystawiony Najświętszy Sakrament i wierni modlili się tutaj o oddalenie od nas tej zarazy. Trzeba jednak podkreślić, że wśród wiernych było zrozumienie powagi sytuacji. Całe szczęście ten czas mamy już za sobą i nie daj Boże, żeby kiedykolwiek miało się to powtórzyć.

— Po pandemii przyszła wojna w Ukrainie, która jak każde tragiczne wydarzenie spowodowała, że ludzie albo zwrócili się w stronę Boga, albo wręcz odwrotnie, zaczęli zadawać odwieczne pytanie: „Gdzie jest Bóg, czemu na to pozwala?”.



Podczas udzielania pierwszej komunii świętej

— Problem obciążania Pana Boga za własne winy jest stałą i starą jak świat tendencją. Ale to nie Pan Bóg prowadzi wojnę w Ukrainie, tylko Rosja Putina rozpoczęła rzeź na narodzie ukraińskim. Stwórca dał człowiekowi wolną wolę i wielu korzysta z tej wolności na chwałę Boga i ku zbawieniu własnej duszy, ale są też tacy, którzy nie liczą się zupełnie z Prawem Bożym i zadają cierpienia innym, a siebie w ten sposób skazują na potępienie. Wojna jest zatem dziełem człowieka, który odszedł od Boga, bo gdyby przy Nim był, to nie oglądalibyśmy morza łez.

Wracając jednak do najbardziej wstrząsających przeżyć zarówno w wymiarze religijnym, jak również społecznym, to była to śmierć Jana Pawła II w 2005 roku, która w wymowny sposób poruszyła i połączyła Polaków. Drugim porażającym społecznie wydarzeniem była katastrofa smoleńska, a zwłaszcza pierwsze godziny i dni po samej tragedii.

— Z racji wieku doskonale pamięta ksiądz sytuację Kościoła w okresie PRL-u, gdy komunistyczne wła-

dze robiły wszystko, by ten nie sprawował rządu dusz w narodzie. Dzisiaj z kolei realnym zagrożeniem dla wiary jest tzw. polityczna poprawność. W Polsce oczywiście nie ściąga się w urzędach krzyży czy nie zakazuje noszenia symboli religijnych określonym grupom zawodowym, ale wiatr z Zachodu przybiera na sile. Polski Kościół „obroni krzyż”?

— Obiektywnie patrząc, należałoby stwierdzić, że nie wiemy, czy Polska zostanie wierna Chrystusowi i Ewangelii. Osobiście wierzę, że tak będzie, ale faktem jest, iż pewne warstwy naszego społeczeństwa dają się zwieść rozmaitym lewackim ideologiom.

Dwa lata temu odbyły się tzw. „Czarne Protesty”. Najbardziej bolesne było to, że w tych demonstracjach nie uczestniczyli wyłącznie ateści, ale byli tam również ludzie wierzący. Ich dramat polegał na tym, że zostali zwiedzeni przez bezwzględnych ideologów, którzy bałamutnie wmówili im, że Kościół zagraża ich wolności. A to jest fundamentalny błąd, albowiem Kościół zawsze głosił, że jesteśmy wolnymi dziećmi

Boga. Wszak jedną z największych wartości, jaką Pan Bóg dał człowiekowi, jest wolność. Możesz przestrzegać przykazań i iść za Chrystusem, ale możesz też się od Niego odwrócić.

Kościół nie może zmienić zawartej w Ewangelii nauki Jezusa Chrystusa, z której wiemy, że życie ludzkie jest święte i nie naruszalne. To, że przypominamy o świętości życia, w żadnym wypadku nie sprawia, że stajemy się zagrożeniem czyjejkolwiek wolności.

— Jaka płynie lekcja z wydarzeń sprzed dwóch lat, podczas których niektórzy demonstranci na murach kościelnych uskuteczniili swoją wątpliwą twórczość?

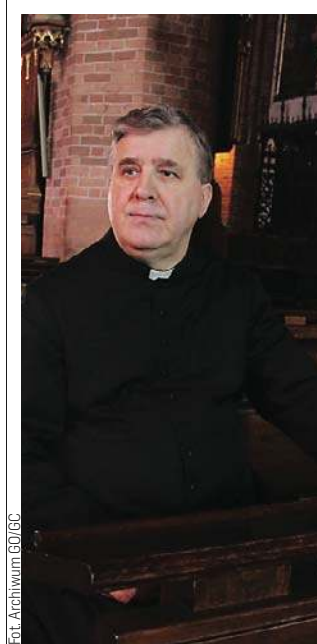
— Gdy dochodziło do tych barbarzyńskich aktów, byłem pełen podziwu dla młodych mężczyzn, którzy spontanicznie i odważnie zareagowali przeciwko tym współczesnym barbarzyńcom, a zwłaszcza przeciwko próbom wtargnięcia na teren kościelny. Jestem niezmiernie wdzięczny Obrońcom Kościoła za ich piękną postawę, która pokazuje, że Kościół ma swoich „rycerzy”. Dobro nie jest jednak tak głośne jak zło,

które z natury rzeczy jest krzykliwie. Dobro dokonuje się w ciszy.

— Na koniec powracający niczym bumerang temat angażowania się przez Kościół w życie społeczno-polityczne. Jakie jest księdza zdanie w sprawie tego budzącego emocje zagadnienia?

— Kościół zajmował stanowisko w sprawach politycznych wtenczas, gdy społeczeństwo było przymuszone do milczenia. Dzisiaj takowa sytuacja nie występuje, bo społeczeństwo ma różne możliwości i płaszczyzny wypowiedzi. Kościół nie musi występować w imieniu Polaków, jak było to w okresie PRL-u. Prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu komuniści zarzucali, że stał się graczem w politycznej układance. Ale błogosławiony Stefan Wyszyński tak naprawdę wypowiadał się za społeczeństwo. Skądinąd podobnie robił Jan Paweł II, który przyjeżdżając do Polski, używał stosownego języka, wypowiadając się w imieniu uciemzonego i zmuszonego do milczenia narodu. Doskonale to wówczas rozumieliśmy.

Jak każdy obywatel mam



KS. ANDRZEJ LESIŃSKI:
KOŚCIÓŁ
ZAJMOWAŁ
STANOWISKO
W SPRAWACH
POLITYCZNYCH
WTENCZAS, GDY
SPOŁECZEŃSTWO
BYŁO
PRZYMUSZONE
DO MILCZENIA.
DZISIAJ TAKOWA
SYTUACJA NIE
WYSTĘPUJE, BO
SPOŁECZEŃSTWO
MA RÓŻNE
MOŻLIWOŚCI
I PŁASZCZYZNY
WYPOWIEDZI.

określone poglądy polityczne, ale na ambonie nigdy ich nie ujawniałem. Ambona służy wyłącznie do głoszenia Ewangelii.

— Czego zatem życzyć księdzu od 1 lipca?

— Moje życie jest w rękach miłosiernego Boga. Ufam, że Bóg, Pan życia i śmierci, da mi jeszcze trochę czasu na tej ziemi, bym uczynił pokutę za zło, którego się nie wystrzegłem, i bym mógł jako proboszcz – senior, być dalej narzędziem Bożej Łaski.

MICHAŁ MIESZKO PODOLAK

STOPY SĄ BOSKIE, A NIE BOSE

NIEWYKLUCZONE, ŻE PRZEZ OSTATNIE SETKI LAT POZOSTAWALIŚMY W BŁĘDZIE. OKAZUJE SIĘ, ŻE NAWET NAJWYGODNIEJSZE BUTY PRZEGRYWAJĄ Z BOSĄ STOPĄ. CHODZĄC BOSO, MOŻEMY POZYTYWNIENI NAŁADOWAĆ SIĘ PROSTO Z NATURY. A KIEDY NAJLEPIEJ ZACZAĆ? MOŻE JUŻ W SOBOTĘ W OLSZTYNIE?



ADA ROMANOWSKA
a.romanowska@
naszolsztyniak.pl

Czy można przejść przez życie bosą stopą? — Na początku po prostu trzeba zdjąć buty i pójść choć na chwilę gdzieś do parku, ogrodu czy na plac zabaw. Najpierw spaceruje się pięć minut, potem dziesięć, piętnaście... Ja chodzę bosą od kilku lat i bardzo mi z tym dobrze — mówi Zbigniew Nurzyński, olsztyniak i prezes Stowarzyszenia Warmińskich Chłopów Bosych. — I wszystkich do tego namawiam. W ten sposób można uwolnić nie tylko stopy, ale i myśli. Wiele osób pewnie nie ma odwagi tego zrobić, ale proszę

mi wierzyć, coraz więcej osób reaguje na to pozytywnie. Już minęły czasy, że boso wytyka się palcami i wyśmiewa. Dziś się to wręcz docenia.

Zbyszek mieszka w Olsztynie, więc w mieście. Nie jest tu wygodnie chodzić bosą stopą. Za dużo betonu i asfaltu. Dlatego czasami zakłada buty. Ale zdecydowanie woli iść przez życie bosą. Bo tak zdrowiej. I właśnie z tego powodu rzadko widuje się go w butach. Zakłada je tylko, gdy musi.

Na co dzień jednak trudno zobaczyć kogoś, kto chodzi bosą. Cały czas nam jest głupio, choć pewnie mielibyśmy na to ochotę. Dziś wszyscy wszędzie mają buty. Gdy jest ciepło, zakładamy sandały, gdy pada — kalosze. W innych okolicznościach wzięcie mają trampki, botki, lakierki, trapezy, glany, sztyblety, kozaki. Niektórzy mają nawet całe szafy butów. Nie wyobrażają sobie, żeby chodzić bez nich do szkoły, pracy, na spacer czy do sklepu. Przecież buty chronią nas przed zadrapaniami, owadami i niewygodnym podłożem. Z drugiej strony pojawiły się przekonujące dowody na to, że buty wpływają negatywnie na stawy. Do takich wniosków doszli naukowcy z Uniwersytetu Witwatersrand w Johannesburgu w RPA. Porównali stopy stu osiemdziesięciu współczesnych ludzi ze stopami szkieletów sprzed dwóch tysięcy lat. W grupie dzisiejszych ludzi byli także Zulusi, często chodzący bez obuwia. Okazało się, że najzdrowsze stopy mieli właśnie oni i właściciele wiekowego szkieletu.

Buty jak młotek

Można się jednak przekonać do bosości stopy. Prawie



Zbigniew Nurzyński: — Dzieci chodzą tylko bosą. Intuicyjnie wiedzą, co jest dla nich dobre. To dorośli później wtłaczają je w buty

dekadę temu biolog ewolucyjny z Uniwersytetu Harvarda Daniel E. Lieberman wywołał międzynarodowe zamieszanie. Stwierdził, że nawet warto biegać bez butów. Bieganie nawet na lekkiej podszewie źle wpływa na układ kostny biegacza. Uczony wskazał, że biegając w butach, uderzamy o powierzchnię piętami. Tymczasem gdy biegamy bosą, mamy tendencję do opadania na całą stopę, co doskonale amortyzuje uderzenie. Lieberman wyliczył nawet, że bieg na dystansie 1,5 kilometra w amortyzowanych butach można porównać do tysiąckrotnego uderzenia w pięty młotkiem z siłą równą trzykrotnej wadze ciała biegającego. Badacz sam zaczął biegać bosą. Początkowo jako element eksperymentu, ale z czasem zaczęło mu się to podobać.

— Chodzenie czy bieganie bosą powoduje, że mięśnie naturalnie się układają, a ścięgna lepiej pracują. Trzeba pamiętać, że stopa składa się z 26 kości i 107 mięśni. Buty powodują, że nierównomiernie obciążamy też stawy. Gdy chodzi się bosą, przeważnie stawia się stopę od palców. W butach chodzimy od pięty. Prowadzi to do wielu schodzeń, bo ciężar ciała inaczej się rozkłada. Buty usztywniają stopę, zaburzają przepływ krwi i ograniczają rozwój wszystkich elementów sto-

py. Dochodzi do grzybic, haluksów itd... — podkreśla Zbigniew Nurzyński. — Dzieci chodzą tylko bosą. Intuicyjnie wiedzą, co jest dla nich dobre. To dorośli później wtłaczają je w buty. Zanim jednak to zrobią, dzieci rozwijają nie tylko swoje stopy, ale też mentalność ducha czy poczucie odwagi i równowagi.

Bosą jak w trampkach

Chyba najbardziej znany bosy piechur jest Wojciech Cejrowski, podróżnik i dziennikarz, autor programu telewizyjnego „Bosą przez świat”.

— Ja raczej moje stopy ignoruję. Kiedy człowiek sporo chodzi bosą, jego stopy przypominają sobie, że homo sapiens pochodzi z afrykańskiej sawanny — mówi Wojciech Cejrowski w rozmowie z „Gazetą Olsztynską”. — Natura zaczyna reagować na bodźce i dość szybko odtwarza grubą podszewę, podobną do podeszwy psa, czy każdego innego dzikiego zwierzęcia. To z powodu tej grubej podeszwy mogę sobie komfortowo chodzić po żwirze. Czuję tyle samo, co ktoś przez podeszwę w trampkach. Wystarczy pochodzić bosą dwa tygodnie. Stopa sama sobie poradzi. Wiedzą to dzieci, gdy wyjadą na wieś na wakacje. Na początku trochę kłuje, ale pod koniec sierpnia biegają po rzyskach i mniej chorują. W stopach są zakończenia wszystkich narządów, tzw. punkty akupunktury, których masowanie pobudza te narządy, czyli zapewnia równowagę energetyczną.

— Na stopie mamy 72 tys. receptorów. Masowanie tych punktów pozwala uzdrowić narządy. Jeśli chodzimy po różnych powierzchniach gołą stopą, nie tylko po komfortowym mchu i piasku, ale też po kamkach, czy nadeptniemy na gałązkę iszyszkę, to masują się właśnie różne części stopy i tym samym różne organy — zauważa Zbyszek Nurzyński. — Stopy są boskie, a nie boso. W nich mamy dostęp do wszystkiego, co drzemie w organizmie. Chodzenie bosą po ziemi to po prostu darmowy lekarz.

Nawet wtedy, kiedy wychodzimy z ciepłego mieszk-

kania w mróz? Wszystkie teorie mówią przecież, że nie wolno wychodzić na mróz nieubranym — Zimą też fantastycznie chodzi się bosą. Moi koledzy chodzą bosą cały rok i całą dobę. Na okragło. Również przy minus piętnastu stopniach. To świadczy, że nasz organizm jest przygotowany na niskie temperatury. Oczywiście trzeba się zaaklimatyzować. Na początku można wyjść nawet na kilka sekund w śnieg. Może to szok, ale jednocześnie wzmożenie naszej odporności. To strzał do mózgu, który zmotywuje nas do naprawy tego, co w nas zepsute — podkreśla Zbigniew Nurzyński. — Jednak najważniejszą rzeczą w kontakcie bosą stopą z ziemią jest uziemienie. Neutralizuje ono przewagę pewnych ładunków. Jesteśmy przecież z cywilizacją za pan brat. Otaczają nas telefony komórkowe, komputery, nadajniki różnego rodzaju... Chodzimy w sztucznych ubraniach po syntetycznych wykładzinach. Jesteśmy przeładowani ładunkami dodatnimi. To dla nas niekorzystne. Ziemia natomiast jest przeładowana ujemnymi ładunkami. Gdy zetkniemy stopę z ziemią na kilka czy kilkanaście minut, to do organizmu dostają się zdrowe minusy, a odchodzą negatywne plusy. Bilans musi się zgadzać. Jeśli jest na zero, jesteśmy zrównoważeni i zdrowi.

Wino ze stopy Jezusa

Odcisk bosości stopy jest jak podpis. Pierwszy zwrócił uwagę na linie papilarne występujące na opuszkach palców rąk i stóp XVII-wieczny włoski anatom Marcello Malpighi. Zaciekały go dziwne linie i pętle, jakie „zdobią” te części ciała.

Mogłoby się wydawać, że słowo „bosy” to synonim biedy, okazuje się, że wśród wielu znaczeń i powodów chodzenia bez butów ten związany z czynikiem ekonomicznym jest najsłabszy. Na przykład w Talmudzie chodzenie bosą oznaczało żałobę.

— Na wyspach Pacyfiku żyją szczęśliwi ludzie, a klimat nie wymaga od nich ubrania ani obuwia.

Chodzą po miękkim białym piasku i buty byłyby niepotrzebnym utrudnieniem — zauważył Wojciech Cejrowski. — Na ogromnych obszarach Brazylii jedynym obuwem, jakie mają ludzie, są gumowe klapki — nic innego im nie jest potrzebne. Na co dzień chodzą bosą, a od święta, na przykład do kościoła, zakładają te klapki.

Co ciekawe, odciski stóp są tak samo istotne jak odciski palców. W ten sposób zrodziła się daktyloskopia, która odnosi się do odcisków palców dłoni. Zrozumiano jednak, że odciski całej dłoni czy stóp również noszą znamiona cech indywidualnych. I tak powstała podoskopia, która zajmuje się analizą odcisków stóp. Kiedyś jednak jej nie znano, a ślady stóp przykuwały uwagę. Na Krete znaleziono ślady stóp sprzed 6 mln lat. I są to najstarsze znalezione dotąd odciski stóp. Ślad prawej stopy na przykład miał pozostawić też Jezus na Górze Oliwnej chwilę przed wniebowstąpieniem. Zgodnie z przekazem jeden z pielgrzymów nalewał do tego wgłębienia wino, żeby inni, całując relikwię, zanurzali w nim usta. Podobnych przykładów nie brakuje też w Polsce — na przykład stopy Maryi na kamieniu w Licheniu.

Buty mają 300 lat

Chodzenie bosą było przez długi czas normą. Przez około 200 tysięcy lat chodziliśmy w ten sposób. Najstarsze obuwie odnaleziono przez archeologów ma około 8 tysięcy lat, choć istnieją niepotwierdzone i niejasne przesłanki na korzystanie z sandałów i mokasynów dziesiątki tysięcy lat temu. Dzisiejsze obuwie to efekt zaledwie około 300 lat rozwoju szewskiego rzemiosła na szeroka skalę.

18 czerwca w Olsztynie w godz. 12-21 na plaży miejskiej odbędzie się Festiwal Bosych Stóp „Bosowisko. Uwolnij stopy, uwolnij myśli.” To okazja, aby celebrować bosochodzenie, bosotańczenie i bosocucie świata. Będzie też można przejść po 70-metrowej ścieżce sensorycznej. Wstęp wolny.

BURMISTRZ SUSZA

podaje do publicznej wiadomości, że dnia 14.06.2022 r. na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Suszu wywieszono na okres 21 dni wykaz nieruchomości przeznaczonych do wydzierżawienia.

Wykaz znajduje się w Biuletynie Informacji Publicznej prowadzonym przez Urząd Miejski w Suszu pod adresem: <http://bip.susz.pl> w zakładce Nieruchomości.

KTO ZABIŁ URSZULĘ ZDYBSKĄ?

WRZESIEŃ 1986 ROKU. W JEDNYM Z DOMÓW PRZY ULICY FIRLEJA W ELBLĄGU ZOSTAJE ZNALEZIONA MARTWA KOBIETA. KTOŚ ZADAŁ JEJ KILKADZIESIĄT CIOSÓW NOŻEM. ZAMORDOWANA TO URSZULA ZDYBSKA, A JEJ OPRAWCA WCIĄŻ POZOSTAJE NA WOLNOŚCI. SPRAWIE PRZYGLĄDA SIĘ ARCHIWUM X.



KAMILA KORNACKA
k.kornacka@
dziennikelblaski.pl

W listopadzie ubiegłego roku Zespół ds. Przestępstw Niewykrytych Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego Biura Kryminalnego Komendy Głównej Policji opublikował prośbę o pomoc kierowaną do osób posiadających jakiegokolwiek informacje w sprawie morderstwa ujawnionego 11 września 1986 roku w Elblągu. Komunikat zawiera również stworzony na podstawie zeznań świadków portret pamięciowy mężczyzny, który mógł mieć coś wspólnego z zabójstwem Urszuli Zdybskiej. Według policyjnych ustaleń do zbrodni miało dojść w dniu poprzedzającym ujawnienie zwłok, a wspomniany mężczyzna był widziany w pobliżu domu zamordowanej właśnie 10 września. Przypuszcza się, że podejrzany był obcokrajowcem.

Przerażające odkrycie

Urszula Zdybska była rozwódką. Po tym, jak rozstała się z mężem, zamieszkiwała niewielką



Dom przy ul. Firleja w Elblągu. To tutaj doszło do zbrodni

część na parterze domu przy ul. Firleja, reszta należała do jej byłego męża. Mężczyzna mieszkał jednak w innej części miasta, ale w międzyczasie zajmował się urządzaniem swojej części domu przy ul. Firleja, często więc tam bywał. Nieruchomość — razem ze swoją nową żoną — odwiedził między innymi 10 września — to właśnie oni mieli widzieć około godziny 18 młodego mężczyznę krążącego w pobliżu mieszkania Urszuli Zdybskiej. Nie znali go, ale bardzo dokładnie opisali jego wygląd, dzięki czemu powstał wspomniany portret pamięciowy. Zaznaczali też, że mężczyzna mógł być obcokrajowcem.

Urszula Zdybska pracowała trochę jako kelnerka, później jako sprzedawczyni w kiosku, ale zanim odebrano jej życie, nie posiadała stałego zatrudnienia. Aby się utrzymać, sprzedawała na przykład towary, które bliscy przysyłali jej z Niemiec. Na kilka dni przed zbrodnią zamordowana odwiedziła znajomą w Gdańsku, odebrała od niej paczkę, której zawartość sprzedawała znajomym i sąsiadom — jeszcze 10 września odwiedziła kilkoro z nich. A ci, którzy widzieli ją po południu, zapamiętali, że była bardzo ładnie ubrana.

Jedna z sąsiadek zeznała, że około 22:30 widziała jeszcze, że w mieszkaniu Urszuli Zdybskiej jest włączone światło, ale nie dostrzegła na podwórku czy w oknie ani kobiety, ani nikogo innego.

Był czwartek 11 września, kiedy około godziny 16:20 sąsiad Urszuli Zdybskiej

postanowił odwiedzić ją, by odebrać zamówione marki niemieckie. Drzwi do mieszkania były otwarte, co nieco zaniepokoiło mężczyznę i postanowił wejść do środka.

Na pewno nie spodziewał się widoku, który zastał — na tapczanie leżało nagie i zakrwawione ciało



Urszula Zdybska została zamordowana we wrześniu 1986 roku

kobiety. Mężczyzna najpierw powiadomił o swoim odkryciu innego sąsiada i wspólnie o zbrodni poinformowali milicję.

Kilkadziesiąt ciosów nożem

W mieszkaniu zabezpieczono mnóstwo śladów. Talerze, szklanki i kieliszki mogły świadczyć o tym, że Urszula Zdybska feralnego dnia przyjmowała gości. Jej ubrania były rozrzucone po pokoju — na pewno nie miała ich na sobie w chwili zabójstwa, nie nosiły bowiem żadnych śladów krwi. Mieszkanie sprawiało wrażenie splądrowanego, jakby ktoś czegoś szukał.

W chwili śmierci Urszula Zdybska była pod wpływem alkoholu. Na jej brzuchu leżało otwarte Pismo Święte, a obok ciała leżał słownik polsko-niemiecki.

Na ukrytych w kuchennej szafce nożach znajdowała się krew ofiary. Urszuli Zdybskiej zadano kilkadziesiąt ciosów nożem — na jej ciele odkryto około sześćdziesięciu klutych w okolicach głowy i tułowia. Inne obrażenia znajdowały się na twarzy, ramionach i udach. Kobiecie wybito kilka zębów, ujawniono też liczne obrażenia wewnętrzne, co świadczyć



Portret pamięciowy mężczyzny, który mógł mieć coś wspólnego z morderstwem

może o tym, że najpierw została brutalnie pobita, a dopiero później zaatakowana przy użyciu noża.

Sprawca nadal na wolności

We wrześniu tego roku minie dokładnie 36 lat od dnia, w którym ktoś odebrał życie mieszkance elbląskiej ul. Firleja. Mimo tego, że udało się stworzyć portret pamięciowy podejrzanego, nigdy nie został on zidentyfikowany. Sprawę zabójstwa Urszuli Zdybskiej umorzono po roku, ale po ponad trzech dekadach postanowili do niej wrócić specjaliści z policyjnego Archiwum X.

— W dniu 11.09.1986 r. w domu jednorodzinnym przy ul. Firleja w Elblągu zostały ujawnione zwłoki Urszuli Zdybskiej. W trakcie śledztwa sporządzono i opublikowano portret pamięciowy młodego mężczyzny, który w dniu poprzedzającym ujawnienie zwłok Urszuli Zdybskiej był widziany w jej domu. Z ustaleń śledztwa wynika, że mógł to być cudzoziemiec. Osoby mogące wskazać tożsamość mężczyzny ukazanego na portrecie pamięciowym, lub posiadające inne ważne informacje w tej sprawie, proszone są o kontakt z Zespołem ds. Przestępstw Niewykrytych Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego Biura Kryminalnego KGP za pośrednictwem poczty elektronicznej na adres: archiwumx@policja.gov.pl — przekazują policjanci.

SPOTKAŁAM WIELU ZIELONYCH WARIATÓW

DZIĘKI DZIELENIU SIĘ SWOJĄ PRZYGODĄ Z OGRODEM SPOTKAŁAM WIELU ZIELONYCH WARIATÓW, KTÓRZY, PODOBNI JAK JA Z PASJĄ, TWORZĄ SWOJE OGRODY I CIĘŻKO W NICH PRACUJĄ – MÓWI KASIA FELISZEK, KTÓRA NA INSTAGRAMIE PROWADZI PROFIL DZIAŁKA W MIEŚCIE.



KATARZYNA JANKÓW-MAZURKIEWICZ
k.jankow@naszolsztyniak.pl

— Przytoczę jeden z punktów pani planów na 2022 rok: „kupić lub samodzielnie wykonać szklarnię”. Planowanie w ogrodzie jest gwarancją sukcesu?

— Niekoniecznie. Wiele założeń udaje się zrealizować, jednak ogród wraz z architekturą towarzyszącą cały czas żyje. Są tematy, których nie można przewidzieć. Planowanie większych przedsięwzięć pozwala racjonalnie określić czas, jaki trzeba na nie przeznaczyć, a zapisanie mniejszych działań nie pozwala o nich zapomnieć. Ponadto w głowach ogrodników wiele pomysłów rodzi się na bieżąco, i one też wcielane są w życie.

— Działkę kupiła pani w 2015 roku. Pani mama powiedziała wtedy, co cytuję pani na swoim profilu: „Dziecko, cożes Ty mądrego zrobiła! Ty się tu zarabiasz, zanim zaczniesz mieć cokolwiek wspólnego z ogrodem”. Dziś podjęłaby pani taką samą decyzję?

— Oczywiście. Nie żałuję ani jednej godziny



Kasia Feliszek, która na Instagramie prowadzi profil Działka w mieście

spędzonej w ogródku. Widząc efekty swojej pracy, co udało się tworzyć własnymi siłami, bez wsparcia wyspecjalizowanych firm, wiem, że było i jest warto. Ogród daje mnóstwo radości i szczęścia, odwdzięcza się za włożoną w niego pracę. Często mówię mężowi, że zakup działeczki był jedną z lepszych decyzji w naszym życiu.

— W pandemii działka w mieście była luksusem. Dziś zainteresowanie ogrodami działkowymi nadal jest tak duże?

— Wydaje mi się, że tak. Wystarczy spojrzeć na proporcje liczby ogłoszeń osób szukających działek a sprzedających. Tych pierwszych jest znacznie więcej. Ceny działek po pandemii też nie zmalały, wręcz dalej rosną. Myślę, że świadomość ludzi zmienia się i coraz więcej

osób w miastach docenia możliwość posiadania ogródka działkowego. Nie tylko w celach rekreacyjnych. Należałoby także wspomnieć o potrzebie uprawy własnych ekologicznych warzyw i owoców. Przy szalejących obecnie cenach jest to z pewnością dodatkowy czynnik zachęcający do własnych upraw.

— Dziś pokolenie działkowców nieco się zmienia. Co jednak łączy pokolenia?

— Ciekawe pytanie. Na pewno łączy zamiłowanie do roślin i ogrodnicza pasja. Co dzieli? Chyba podejście do funkcji ogródka. Wieloletni, starsi działkowcy, stawiają głównie na uprawy, bez chociażby metra kwadratowego trawnika. Młodszy, poza własnymi zdrowymi warzywami i owocami chcą mieć jednak kawałek trawy, więcej roślin ozdobnych i miejsce na wypoczynek po codziennym maratonie: hamaczek, grill, leżaczek. Starym działkowcom wystarczy to, co jest na działkach od wielu lat. Młodszy stażem i wiekiem chcą, by w ogrodzie, jako całym kompleksie, były prowadzone inwestycje, by coś się zmieniło, by szło do przodu. Chcą też, by przestano postrzegać ogród-

ki działkowe jako relikty PRL-u.

— Czy dziś biblia ogrodnicza, czyli „Działka – moje hobby” nadal zawiera dużo przydatnych porad? A co dziś jest zupełnie nieaktualne?

— Oczywiście, książka jest nadal skarbnicą wiedzy i wiele z porad jest aktualnych. W latach, kiedy była wydana, nie było Internetu, kanałów tematycznych czy tak wielu pism ogrodniczych. Była jedynym źródłem wiedzy i informacji. Zapewne na przestrzeni lat wiele rzeczy się zmieniło. W książce np. nie ma słowa o szkodniku, jakim jest ćma bukszpanowa, gdyż w tamtych latach w Polsce jej po prostu nie było. Uważam, że wydanie książki powinno być uzupełnione i wznowione. Z pewnością ponownie stałaby się bestsellerem.

— Działka w mieście, czyli na Instagramie działka/_w/_mieście, to ciekawe opowiadanie o zmaganiach z ogrodem. Co w tym dzieleniu się sprawia pani największą frajdę?

— Nie tylko o zmaganiach, ale i sukcesach, o radości, jaką przynosi uprawa własnego ogródka. Przede wszystkim o pięknie świata roślin ozdobnych, własnej uprawie zdrowych warzyw i owoców. Co sprawia frajdę? To, że dzięki dzieleniu się swoją przygodą z ogrodem spotkałam wielu zielonych wariatów, którzy, podobnie jak ja, z pasją tworzą swoje ogrody i ciężko w nich pracują. Niezależnie czy to ogródki przydomowe, czy właśnie działkowe. Ktoś kiedyś powiedział, że pasja łączy ludzi i jest kluczem do drzwi szczęścia i radości. Mogę jedynie potwierdzić, że ogrodnicza pasja z pewnością połączyła mnie z wieloma osobami o zielonych sercach. Irzecz jasna, połączył też Instagram.

— Bolące ręce, nogi, kręgosłup. To coś, co się zdarza działkowcom nieustannie. A jednak nadal to lubimy. Dlaczego, pani zdaniem?

— Mimo tego, że człowiek obolały, to i tak w ogródku jest i będzie szczęśliwy. Głównie dlatego, że nie dba

i nie zajmuje się ogrodem z przymusu, a z własnej nieprzymuszonej woli oraz potrzeby. Jest to praca na powietrzu, w bezpośrednim kontakcie z naturą, która doskonale wpływa na poprawę nastroju oraz kondycję fizyczną. Człowiek wychodzi z domu, zapomina o wszystkim, oczyszcza umysł i duszę. Wraca do domu zmęczony, ale przezsześliwy. Nie bez powodu tak wiele mówi się o hortiterapii. Po ciężkim dniu czy tygodniu ogród potrafi być lekarstwem.

— Działka działka. Dziś jest pani działkowiczką, ale też zapracowaną mamą. Rodzina podziela pani pasję?

— Różnie z tym bywa (śmiej). Ogólnie rzecz ujmując — tak. Mąż zawsze pomaga mi przy ciężkich ogrodnich pracach, których w pojedynkę nie dałabym rady wykonać. Lubi odpoczywać w ogrodzie, spędzać w nim czas, delektować się ciszą i spokojem. Dzieci są jeszcze za małe, by podzielać pasję, ale widzę, że starszą córkę czasem ciągnie do „ogrodniczekowania”.

— Czym zajmuje się pani na co dzień?

— Na co dzień pracuję w firmie zarządzającej nieruchomościami. Profil jest zapisem moich ogrodnich poczyną, rodzajem pamiętnika. Dzięki niemu poznałam wielu fantastycznych ludzi, z którymi nieustannie dzielimy się ogrodnich nowościami, doświadczeniami, a nawet roślinami. Wspieramy się i po prostu lubimy.

PISALIŚMY O:

Agnieszce Pylińskiej, która prowadzi profil – agnieszka/_pylinska.

***Katarzynie Stępnik**, autorce m.in. profilu na Instagramie „Las się żyje”

***Aleksandrze Szeluga**, autorce profilu na Instagramie „Warmia ukryta”

***Aleksandrze Wojtal**, autorce Colorolii

***Iwone Kobierskiej**, współautorce profilu na Instagramie – Kobięcość w obiektywie

***Hannie Łozowskiej**, której profil znajdziecie na Instagramie – Halo, książki

***Ewie Kargetta-Sowul** z Mrągowa, która prowadzi na Instagramie profil evikawogrodzie



REKLAMA

Największa Hurtownia Odzieży w Olsztynie

Olsztyn, ul. Wyszyńskiego 7
tel. 89 534 63 52

www.gracjaolsztyn.pl



Z tym kuponem kupisz bez marży*
Oferta ważna do 2 lipca 2022 r.

Hurtownia wprowadziła na stałe

sprzedaż detaliczną

Serdecznie zapraszamy

• pon.-pt. 9.00-17.00
• sob. 9.00-15.00

* Do zakupu bez marży uprawniona tylko kupon z papierowego wydania gazety.

624220tr-b-M

JACEK KURON: CZŁOWIEK OPOZYCJI ANTYKOMUNISTYCZNEJ

DZISIAJ MIJA 18 ROCZNICA ŚMIERCI JACKA KURONIA. POSTACI NIETUZINKOWEJ I KONTROWERSYJNEJ, KTÓRY PRZESZEDŁ DROGĘ PRZEMIANY OD FASCYNACJI IDEAMI KOMUNIZMU I SOCJALIZMU PO ZOSTANIE JEDNYM Z LIDERÓW OPOZYCJI DEMOKRATYCZNEJ W CZASACH PRL I WALKI O WOLNĄ POLSKĘ.

Socjalizm i niepodległość – tradycja rodzinna

Władysław Broniewski uważał, że istotą jego życiorysu była walka. W przypadku urodzonego we Lwowie w 1934 roku Jacka Kuronia było podobnie. „Czuje się uczestnikiem rewolucji 1905 roku” – mówił współzałożyciel Komitetu Obrony Robotników, który wypowiadając powyższe słowa, nawiązywał do wyniesionej z domu atmosfery i systemu wartości. Dziadek – członek Organizacji Bojowej PPS oraz ojciec – uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, PPSowiec i żołnierz AK, sprawili, iż mały Jacek wzrastał w określonym ciągu tradycji. „Oni – dziadek i ojciec – mówili: robotnicza sprawa, albo po prostu sprawa. I to znaczyło: socjalizm, ale nie używali tego słowa. I to znaczyło: pognać wyzyskiwaczy. I to znaczyło także: Polska, Matka Boska z Jasnej Góry i groby, o które się ostrzyło stal, ici Azjaci, których stąd trzeba przepędzić, i to, że za ich wolność też się walczy” – napisał Jacek Kuroń w 1990 roku.

Wychowanie w duchu socjalistycznych idei, ale i walki o niepodległą Polskę. „Wybuchowa” mieszanina, która nie chroni młodego Jacka przed tym, by po 1945 roku ustrzec się jednego z najgroźniejszych wirusów XX wieku – „wirusa komunizmu”, na którego szczególnie nieodporna okazała się być inteligencja

o lewicowej proveniencji. Jacek Kuroń w wir nowej rzeczywistości rzucił się nader szybko i całym sobą. Jako piętnastolatek był już w ZMP, a z chwilą osiągnięcia pełnoletności wstąpił wszeregi PZPR. Jako ideowy komunista nie uznawał półśrodków, toteż w 1953 roku towarzysze powiedzieli mu „do widzenia”, skreślając z partii.

Rozczarowanie utopią komunizmu i socjalizmu.

Pożegnanie z PZPR nie było dla Jacka Kuronia powodem do porzucenia wiary w nową świecką religię, albowiem w 1956 roku na bazie odwilży październikowej ponownie otrzymał legitymację partyjną. Jednym z podstawowych zajęć aktywisty było wówczas zaszczepienie wśród młodzieży komunistycznych ideałów poprzez socjalistyczne harcerstwo, a mówiąc ściślej, Hufiec Walterowski.

Jednak rzeczywistość, według młodego Jacka, odbiegała tak bardzo od utopijnego ideału, że w 1964 roku wraz z Karolem Modzelewskim napisał słynny „List otwarty do Partii”, w którym PRL zaatakował niejako z lewej strony, z pozycji stricte marksistowskiej, domagając się tego, by „rewolucyjną drogą obalić dyktaturę biurokracji nad narodem”. Towarzysze partyjni widzieli sprawę inaczej: woleli komunistyczne przywileje i konfitury niż jakieś tam idee równości społecznej. Tym listem Kuroń ściągnął na siebie gniew partyjnych notabli, co przypłacił ponownym wyrzuceniem z partii i zamknięciem w więzieniu.

Wychodząc z więzienia w 1967 roku, nie był jeszcze człowiekiem odmienionym, ale sceptycyzm względem komunizmu jako drogi do rajy na ziemi także w jego środowisku przybierał na sile. „Pamiętam, w kilka dni po wyjściu z więzienia, pojechał z Gajką i Maćkiem (syn – przyp. red.) do Zakopanego. (...) Śpiewaliśmy sobie. Ja chciałem śpiewać takie różne proletariacko-rewolucyjne pieśni, a Gajka się z nich podśmiewała” – wspominał.

Walka z „czerwonym smokiem”.

1968 rok to dla polskiej le-



wicy data szczególna. Partia, a także PRL-owska rzeczywistość, choć zdaniem rodzimych marksistów niedoskonałe, były jednak ich partią i ich ustrojem. Marzec 1968 z perspektywy Jacka Kuronia i środowiska skupionego wokół „Kamandosów” stanowił ostateczny gwóźdź do marksistowskiej trumny, m.in. dlatego, że partia przemówiła językiem faszystowskim. Użyła „pałki” antysemityzmu. Mniej więcej tymże okresem część środowiska Jacka Kuronia zaczyna przywiązywać istotną wagę do kwestii narodowych, związanych z polską tożsamością. Jeśli bowiem spojrzymy wstecz, to najogólniej mówiąc, środowisko rewizjonistów, w które zaangażowany był Kuroń, w znacznej mierze rozmiękało się z oczekiwaniami społeczeństwa, które nie zamierzało reformować ustroju, ale po prostu chciało zrzucić komunistyczne kajdany. Niniejsza formacja, rewidując swój stosunek do marksizmu, zrewidowała również swój stosunek do religii. Dość powiedzieć, że Kuroń, zadeklarowany ateista, po wyjściu z więzienia związał się z członkami Klubów Inteligencji Katolickiej i w połowie lat siedemdziesiątych zaczął określać swój światopogląd mianem: „chrześcijaństwa bez Boga”. Niemniej jednak jego stosunek do wiary był

dość indywidualistyczny: „Może w planie Pana Boga jest, abym ja nie wierzył?”.

W 1975 roku Jacek Kuroń został sygnatariuszem „Listu 59”, będącego protestem przeciwko umieszczeniu w konstytucji zapisu o kierowniczej roli PZPR. Od tego momentu stał się jedną z głównych postaci opozycji antykomunistycznej. To w jego mieszkaniu na Żoliborzu mieściło się słynne nieoficjalne centrum informacyjne KOR, stanowiącego prelude do powstania „Solidarności”.

„Działanie jest dla mnie pasją, sensem życia. Muszę robić, rzeczy bardzo ważne, przekraczające mnie, moje życie. Bez takiego działania zanudziłbym się na śmierć” – mówił Kuroń i faktycznie działał, w tym działaniu prezentując odwagę, przez co coraz częściej sprowadzał na siebie nienawiść władzy. Przykładowo w marcu 1979 roku bojówka rekrutująca się z działaczy ZSPM dokonała ataku na jego mieszkanie, brutalnie bijąc żonę, syna i sędziwego ojca. Ale zahartowanego Kuronia ciężko było złamać. Kluczową rolę odegrało w tym względzie wychowanie: „Ojciec wymagał ode mnie tylko jednej rzeczy – odwagi. Za to mnie chwalił bez umiarkowania. Za tchórzostwo mógł mnie wyśmiać, powiedzieć: baba, gówniarz, płaksa”. Jacek Kuroń

przez całe życie był wierny ideałom ojca. W okresie karnawału „Solidarności” (sierpień 1980 – 13 grudnia 1981) mieszkanie Kuroniów tętniło życiem jak zawsze, a sam Jacek tuż po kolejnej odsiadce niemal natychmiast pojechał do Gdańska, zostając doradcą Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego „Solidarności”.

Okres stanu wojennego okazał się jednak wyjątkowo bolesnym doświadczeniem. Stłamszenie wolnościowego zrywu bolało, ale nie mniejszym ciosem była śmierć żony i ojca, toteż Kuroń przez pewien czas nie odnajdował w sobie sił do podejmowania ostatecznej walki z „czerwonym smokiem”.

Przełomem okazało się zamordowanie ks. Jerzego Popiełuszki. To był ksiądz z jego parafii na Żoliborzu. Kapelan Solidarności. To bolało tak bardzo, że Kuroń ponownie podniósł rękawicę rzuconą przez komunistyczną władzę. O pozycji, jaką Jacek Kuroń posiadał w latach 80., niech świadczy fakt, że premier Włoch Bettino Craxi uzależnił swoją wizytę w PRL od wypuszczenia z więzienia Kuronia. W dobie okrągłego stołu władza nazywając go „ekstremistą”, robiła wszystko, by nie uczestniczył w jakichkolwiek rozmowach. „Solidarność” postawiła jednak na swoim. Chciano mieć Jacka w swojej ekipie i Kuroń pra-

cował po stronie opozycji solidarnościowej w zespole ds. reform politycznych.

Nie płakał nad sobą

W wolnej Polsce Jacka Kuronia zapamiętano jako tego, który próbował złagodzić skutki bolesnej od strony ekonomicznej transformacji ustrojowej. Chociaż w duchu zawsze wierny ideałom solidarności i sprawiedliwości społecznej, jak większość ówczesnego środowiska Solidarności poparł reformy Balcerowicza. Solidarność rozłożyła nad reformami parasol ochronny. Kuroń swymi pogadankami telewizyjnymi jako Minister Pracy starał się złagodzić niedogodności reform. Po wielu latach, w 2007 roku, alter globalistka Naomi Klein w swojej książce „Doktryna szoku” powie, że Solidarność nie takiego przebiegu reform chciała i została oszukana przez międzynarodowe grupy finansowe. Cotygodniowe pogadanki, „zupy Kuronia” czy akcja „Podarujmy dzieciom lato, podarujmy zdrowie” przysporzyły Kuroniowi dużo sympatii, a termin „kuronówka” oznaczający zasiłek dla bezrobotnych na stałe wszedł do języka polskiego. W demokratycznej Polsce Jacek Kuroń bił rekordy zaufania społecznego, które miejscami sięgało 80 procent poparcia Polaków. Nie przekładało się to jednak na poparcie w wyborach prezydenckich, w których w 1995 roku Jacek Kuroń uzyskał trzecie miejsce z wynikiem 9 procent.

Jedną z jego ostatnich inicjatyw było założenie wraz z drugą żoną Danutą Uniwersytetu Ludowego im. Jana Józefa Lipskiego w Teremiskach na Podlasiu, którego misją było łączenie młodzieży z Polski, Ukrainy, Białorusi i Litwy.

Jacek Kuroń zmarł 17 czerwca 2004 roku w Warszawie. Został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Wśród żegnających go osób znalazł się Marek Edelman, który powiedział: „Ten człowiek, bez polityki sprawiedliwej, polityki dla ludzi nie mógł żyć”. Po czym dodał, że Jacek Kuroń umarł tak, jak chciał: „do końca czynny, godnie, nie płacząc nad sobą”.

REDAKCJA

ZIELONA REWOLUCJA

CZYLI JAK ZBUDOWAĆ EKOLOGICZNY DOM

EKOLOGIA DOTYCZY NAS WSZYSTKICH I KAŻDEGO ASPEKTU ŻYCIA. PLANUJĄC SWÓJ DOM MARZEŃ, RÓWNIEŻ POWINNIŚMY PAMIĘTAĆ O EKOLOGII. TYM BARDZIEJ, ŻE NOWE TECHNOLOGIE OD DAWNA WSPIERAJĄ ZIELONE BUDOWNICTWO. JAK ZBUDOWAĆ ENERGOOSZCZĘDNY LUB PASYWNY DOM?



Fot. bultsey33 — stock.adobe.com

Polska zobowiązała się osiągnąć neutralność klimatyczną do 2050 r. To konsekwencja przystąpienia do Europejskiego Zielonego Ładu. Zakłada on, że Europa stanie się w połowie wieku pierwszym neutralnym klimatycznie kontynentem.

Jak wynika z raportu klimatycznego TOGETAIR, budownictwo odpowiada za ponad 40 proc. końcowego zużycia energii i za ponad 35 proc. emisji gazów cieplarnianych. Na etapie budowy i eksploatacji obiektu sektor ten zużywa 30 proc. nadającej się do picia wody, ponad 50 proc. wydobywanych i pozyskiwanych surowców, a przeszło 30 proc. wytwarzanych odpadów związanych jest z budową, rozbiórką lub remontem budynków.

Stawiając dom marzeń, warto zastanowić się, czy spełni on nie tylko nasze oczekiwania, ale także te środowiska.

Dom ekologiczny – pasywny czy energooszczędny?

Jak się okazuje, dom pasywny i energooszczędny to nie to samo. Główna różnica tkwi w ich zapotrzebowaniu energetycznym. Chodzi o energię pierwotną, czyli nieodtworzoną, która pochodzi ze spalania paliw kopalnych. W przypadku domów pasywnych nie przekracza ona 15 kWh (m²/rok), natomiast dla domów energooszczędnych wartość ta wynosi 40 kWh (m²/rok).

Jaki powinien być dom pasywny?

Standardy, zgodnie z którymi budynek mógłby obcyć się niemal zupełnie

bez ogrzewania, zostały wypracowane w 1988 r. na Uniwersytecie Lund przez doktora Wolfganga Feista i profesora Bo Adamsona. Pierwszy budynek pasywny został wybudowany w Niemczech, w Darmstadt, w 1991 r.

W Polsce pierwszy taki dom powstał w 2004 r. w Wólce pod Warszawą, jednak pierwszym certyfikowanym, czyli spełniającym wszelkie wymogi, ustalone dla takich obiektów w PHI z Darmstadt, był zbudowany w 2005 r. dom w Smolcu koło Wrocławia.

Celem domu pasywnego, podobnie jak energooszczędnego, jest ograniczenie zużycia energii podczas eksploatacji budynku dzięki odpowiednim rozwiązaniom technicznym. Aby się tak stało, musimy pomyśleć o tym,

jeszcze zanim zaczniemy stawiać fundamenty.

Dlatego od początku dom powinien być tak zaprojektowany, aby spełniał swoje zadania:

- musi być idealnie zaizolowany – warstwa termoizolacyjna w domach pasywnych osiąga czasem 30 cm, czyli dwa razy więcej niż standardowo;
- mieć odpowiednią bryłę i układ pomieszczeń, a także rodzaj dachu;
- okna powinny zostać umieszczone tam, gdzie jest największe nasłonecznienie;
- strona północna przeznaczona jest na pomieszczenia gospodarcze lub garaż;
- powinien być pozbawiony instalacji grzewczej.

Dom pasywny – wymagania

Aby osiągnąć zużycie energii na poziomie

15 kWh (m²/rok), trzeba zastosować nowoczesne technologie, które obecnie są już powszechnie dostępne.

Fotowoltaika – najważniejsze rozwiązanie dla domów pasywnych. Pozwala samodzielnie wytwarzać prąd, który może zostać użyty m.in. do dodatkowego ogrzewania budynku. Nie wymaga instalacji kotłów ani tradycyjnej instalacji grzewczej. Nie przyczynia się do zanieczyszczenia środowiska naturalnego.

Pompy ciepła – należą do najbardziej opłacalnych systemów ogrzewania. Mogą nawet w 75 proc. funkcjonować dzięki energii z naturalnych, darmowych i odnawialnych zasobów. Wymagają jedynie niewielkiej mocy elektrycznej. Ogrzewając

pompą dom, możemy obniżyć roczne koszty nawet o 50 proc. w porównaniu z innymi źródłami kopalnymi. Koszty będą jeszcze niższe, jeśli zastosowana zostanie instalacja fotowoltaiczna, która będzie dostarczała pompie ciepła energię do działania pompy ciepła.

Odpowiednia wentylacja – najczęściej stosuje się mechaniczną z wysokim odzyskiem ciepła. Sprawdzają się ponadto powietrzne nagrzewnice na prąd, instalowane w kanałach wentylacyjnych – pomogą przy c.w.u., a nie zwiększą zużycia prądu. Alternatywą są mniejsze instalacje grzewcze o mocy od 1 do 2 kW.

Dom pasywny – cena

Już dzisiaj mogą powstawać domy w całości zasilane prądem wyprodukowanym z własnej elektrowni

słonecznej, który zaspokoi wszystkie potrzeby energetyczne budynku: ogrzewanie, ciepłą wodę użytkową, zasilanie sprzętów AGD i RTV czy oświetlenie.

Ta sama elektrownia słoneczna zasili również auto elektryczne, z którego będą korzystali domownicy. Potrzeba do tego dodatkowych rozwiązań technicznych, które z jednej strony podnoszą koszt inwestycji, ale z drugiej pozwalają znacząco obniżyć koszty użytkowania domu i samochodu w dłuższej perspektywie.

Ceny są bardzo zróżnicowane. Niektóre źródła podają, że mogą one stanowić dodatkowe 8-15 proc. kosztów budowy. Inne że dom pasywny w Polsce to inwestycja droższa o 50 proc. od standardowej (w Niemczech o ok. 8 proc.).

Ważny jest natomiast poziom kosztów eksploatacyjnych, który jest znacznie niższy w stosunku do rozwiązań standardowych. Przy obecnych

cenach energii okres zwrotu dodatkowych nakładów na budowę domu pasywnego wynosi ponad 20 lat, czyli przewyższa techniczny czas zużycia większości urządzeń, w które jest wyposażony.

Dom pasywny – dofinansowanie

Na szczęście można skorzystać ze źródeł dofinansowania, np. z programu Mój Prąd, który oferuje dopłaty w wysokości 5 tys. zł do instalacji o mocy 2-10 kW z przeznaczeniem na cele mieszkaniowe.

Mogą się o nie ubiegać osoby fizyczne, które wytwarzają energię elektryczną na własne potrzeby i mają zawartą umowę z operatorem energetycznym regulującą kwestie związane z wprowadzeniem do sieci energii elektrycznej wytworzonej w mikroinstalacji. Przy budżecie sięgającym 1,1 mld zł dzięki programowi udało się wesprzeć ponad 220 tys. prosumentów. Wniosek o dotację można złożyć przez PKO Bank Polski.

Kolejny program to Moja Woda – firmowany przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. W ramach programu przyznawane są dotacje do 5 tys. zł, pokrywające do 80 proc. kosztów inwestycji na zakup, montaż, budowę i uruchomienie przydomowych instalacji, które pozwalają na zatrzymanie i zagospodarowanie wód opadowych i roztopowych. Wspierane są wyłącznie inwestycje w domach jednorodzinnych – zgodnie z definicją prawa budowlanego.

PKO Dom – ubezpieczenie z technologią smart home

Nowoczesny, ekologiczny dom to również zupełnie inne zarządzanie nim. Dlatego standardem w budownictwie stają się rozwiązania typu smart home. Z jednej strony zapewniają rozrywkę, ale z drugiej w coraz większym stopniu poprawiają też funkcjonalność i bezpieczeństwo.

To pierwsze w Polsce tak innowacyjne rozwiązanie,

które umożliwia ochronę nieruchomości przy wykorzystaniu inteligentnych urządzeń od FIBARO, np. czujników zalania, włamania czy pożaru. Ich użycie jest zintegrowane z ubezpieczeniem assistance w ramach polisy PKO Dom. Dzięki działaniu inteligentnych czujników centrum alarmowe powiadomiane jest automatycznie o wykryciu zagrożenia. W przypadku wykupienia polisy PKO Dom urządzenia są dostępne z 40-proc. zniżką.

Dom, który ma spełnić rygorystyczne wymagania energooszczędności, musi zostać wyposażony w nowoczesne systemy HVAC, współpracujące z instalacją fotowoltaiczną. Efekt jednak się opłaca. Zmniejszenie temperatury podczas naszej nieobecności, automatyczne wyłączenie światła, gdy nikogo nie ma w pomieszczeniu, a także zamykanie okien po włączeniu klimatyzacji w istotny sposób redukuje koszty utrzymania. Dzięki kontroli rolet i żaluzji, oświetlenia, a także

wentylacji i klimatyzacji możemy zaoszczędzić nawet połowę dotychczasowych wydatków.

Finansowanie

W PKO Banku Polskim można skorzystać z preferencyjnych warunków finansowania przy wyborze domu ekologicznego. Marża kredytu zostanie obniżona, jeżeli po dniu zawarcia umowy kredytu klient dostarczy do banku świadectwo charakterystyki energetycznej dla nieruchomości, która stanowi zabezpieczenie kredytu, spełniające poniższe kryteria:

- świadectwo będzie ważne przez co najmniej 60 miesięcy od dnia dostarczenia do banku,
- wskaźnik EP (zużycia energii) określony w świadectwie jest nie wyższy niż:
 - 58 kWh/ (m²/ rok) – dla lokalu mieszkalnego lub
 - 63 kWh/ (m²/ rok) – dla domu jednorodzinnego.

Specjalne warunki obowiązujące do 30.09.2023 r.

Umowa kredytowa może zostać zawarta nawet na 35 lat i w każdej chwili klient może złożyć wniosek o zmianę sposobu oprocentowania kredytu ze zmiennego na stałe na 5 lat. Więcej szczegółów tutaj: <https://www.pkobp.pl/klienci-indywidualni/kredyty-hipoteczne/wlasny-kat-hipoteczny/>.

Osoby, które zdecydują się na ubezpieczenie na życie bądź na ubezpieczenie od utraty pracy, nie zapłacą prowizji za udzielenie kredytu. Na brak prowizji mogą liczyć również ci, którzy przeniosą kredyt mieszkaniowy z innego banku.

Dodatkowo przy wyborze stałego oprocentowania jest ono obniżane o 0,5 pp. Oferta obowiązuje do 30.06.2022 r. Na specjalną ofertę mogą liczyć również osoby z Kartą Dużej Rodziny. Dodatkowo, jeżeli wniosek o kredyt hipoteczny zostanie złożony online, oszacowanie wartości nieruchomości do 15 lipca wyniesie 1 zł.



Fot. Studio Harmony — stock.adobe.com

W SERIALU ZAPOMNIELI O FROMBORKU

DR JAN CHŁOSTA, ZNAWCA HISTORII REGIONU, PRZYSŁAŁ LIST DO REDAKCJI. ODNIÓSŁ SIĘ DO OBEJRZANEGO SERIALU O KS. JANIE ZIEI JAKO WSPÓŁZAŁOŻYCIELU KOMITETU OBRONY ROBOTNIKÓW. ZAUWAŻYŁ BRAK WARMIŃSKIEGO EPIZODU — POBYTU KSIĘDZA WE FROMBORKU.

Muszę przyznać, że z dużym zainteresowaniem oglądałem trzy odcinki serialu, będącego opowieścią biograficzną ks. Jana Ziei (1897-1991) jako współzałożyciela Komitetu Obrony Robotników. Film wyreżyserował Robert Gliński, w roli tytułowej wystąpił Andrzej Seweryn, z udziałem Zbigniewa Zamachowskiego i Mateusza Więclawka. Zabrakło mi jednak w tym serialu ważnego epizodu z życia niezłomnego duchownego, związanego z jego krótkim pobytem w końcowej fazie wojny we Fromborku. Dotyczył on spotkania z wikariuszem generalnym Kurii Biskupiej ks. dr. Alojzym Marquardtem (1891-1972).

Za ciężka robota

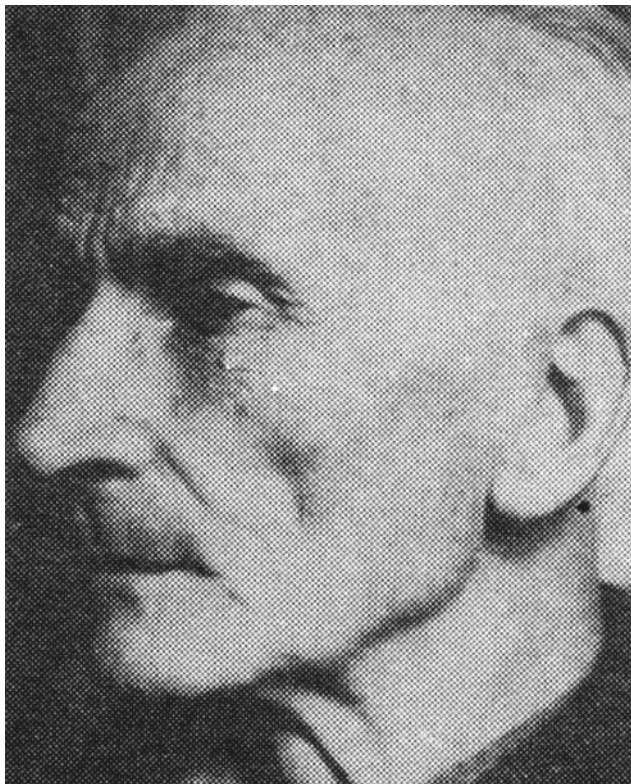
Dwaj duchowni spotkali się w osobliwych okolicznościach. Niemiec urodzony w Braniewie – ks. Alojzy Marquardt i Polak wywodzący się z Ossy na Kielecczyźnie – ks. Jan Zieja. Do spotkania doszło na początku grudnia 1944 roku we Fromborku, gdzie ks. doktor Marquardt pełnił wysoki urząd wikariusza generalnego Warmińskiej Kurii Biskupiej i dziekana Kapituły katedralnej. To właśnie on w 1933 roku, oponując przeciw zbyt łatwowiernemu usposobieniu biskupa Maksymiliana

Kallera wobec nazizmu, złożył rezygnację ze stanowiska wikariusza generalnego, ale jego rezygnacja nie została przyjęta.

Ksiądz Zieja natomiast przyjechał do miasteczka nad Zalewem Wiślanym, aby nieść posługę religijną polskim robotnikom przymusowym. Miał zatrzymać się w Braniewie, ale tam nie było zajęcia dla pomocnika ogrodnika, bo taki zawód wpisano mu w skierowaniu. Długo przygotowywał się do tej posługi. Jeszcze w 1943 roku, z pomocą Heleny Radlińskiej, wydał w Warszawie modlitewnik „Z Chrystusem w drogę życia”. Opracował też program przejmowania parafii katolickich po objęciu tych ziem przez polską administrację. Nie został on nigdy zrealizowany. Z przekształceniem struktur Kościoła warmińskiego stało się jednak inaczej. Oddziały Armii Czerwonej wkroczyły w styczniu 1945 roku do Prus Wschodnich, tego pierwszego skrawka ziemi pod administracją niemiecką, z całym impetem, brutalnością i barbarzyństwem. Byli do tego zresztą zachęceni przez dowództwo. Brali tutaj odwet za zbrodnie Wehrmachtu w Rosji, na Ukrainie i Białorusi. Nie oszczędzali nikogo, w tym także księży. Aż 20 duchownych zostało wróżnych okolicznościach wówczas rozstrzelanych oraz 51 deportowano do pracy w głąb Rosji sowieckiej, z których powróciło zaledwie dwunastu.

Osobliwe w tym wszystkim było to, że ks. Zieja zamiast o Warmii, wciąż mówił o Mazurach, a przecież Warmia była katolicka.

Ksiądz Zieja, o czym nie było mowy w serialu, brał udział w Powstaniu Warszawskim i krótko przebywał w pruszkowskim obozie, a potem przedostał się do Krakowa. Dzięki pomocy ks. Ferdynanda Machaya uzyskał z częstochowskiego Arbeitsamtu skierowanie do pracy w Prusach Wschodnich. Nie ujawnił tego, że jest księdzem. Zmusiło go do tego specjalne zarządzenie miejscowego komendanta o oddaniu osobistych dokumentów. Wówczas okazał swoją prawdziwą legitymację z fotografią. Odczytano



Jan Zieja (1897-1991)

jego nazwisko jako „Ciga”. Nie prostował. Niemiecki oficer zaskoczony tym odkryciem z niedowierzaniem zapytał: „Ksiądz katolicki, skąd się tu wziął? Za ciężka robota tutaj”. Odpowiedziałem, że jestem z Warszawy. „Za ciężka robota” – powtórzył. – „Po niemiecku może mówić i pisać? Mogę. W kancelarii jakiej mógłby pracować. Ale jak powiadam, że mnie tu jest dobrze. Proszę, żeby mnie zostawić z tymi ludźmi”. Zdania te pochodzą z wywiadu, który Jacek Moskwa przeprowadził z ks. Janem i znalazły się w książce „Życie ewangelia”, wydanej w 2010 roku.

Na tym nie zakończyła się indagacja polskiego duchownego. Przed snem tego samego dnia ks. Zieja został wywołany przez żandarma z grona robotników uwięzionych w kościele i doprowadzony do jednego prywatnych domków na terenie Fromborka, gdzie w pokoju za stołem siedział znany mu już komendant – okazuje się, że katolik z Wiednia – i właśnie ks. Marquardt, który miał potwierdzić wiarygodność polskiego duchownego.

Pytał o miejsce święceń kapłańskich, diecezję i przedłożył jakiś problem teologiczny do rozwiązania. Opinia kanonika Marquardta była jednoznaczna. Umożliwił on nawet ks. Ziei odprawienie mszy świętej w katedrze

fromborskiej przy ołtarzu świętego Stanisława i zjadł z nim następnego dnia śniadanie. Komendant natomiast zwierzył się Polakowi, że na początku wziął go za sowieckiego szpiega i chciał go na miejscu rozstrzelać. „Proponuję księdzu lekką pracę kancelaryjną, a on odmawia i powiada, że przy ciężkiej pracy zostaje. Chciał tutaj obserwować, jak budowane są okopy”.

Dalsze wydarzenia zmusiły ks. Zięę do opuszczenia Fromborka. 9 lutego 1945 roku żołnierze Armii Czerwonej wkroczyli do Fromborka. Z grupą polskich robotników został przetransportowany najpierw do Bydgoszczy, potem do Gdyni, wreszcie w okolice Szczecina, gdzie z nastaniem polskiej administracji niósł opiekę religijną rodzimej ludności i pierwszym osadnikom. W rejonie Słupska tworzył ośrodki opieki i placówki oświatowo-kulturalne, m.in. Uniwersytet Ludowy w Orzechowie. Zaciągnął do tej pracy również inne osoby związane z Zakładem dla Ociemniałych w Laskach. Czym wobec tego wzbudzał niezadowolenie miejscowych władz partyjnych i administracyjnych? Przez dłuższy czas był jedynym polskim duszpasterzem w Słupsku. Utrzymywał szerokie kontakty z młodzieżą. W 1949 roku ze względu na

stan zdrowia powrócił do Warszawy. Odnowił kontakty z Laskami, a potem bardzo aktywnie współpracował z opozycją antykomunistyczną. Z czasem stał się jednym z największych autorytetów moralnych w powojennej Polsce.

Wydalony z Polski

A ksiądz Alojzy Marquardt? Jego losy były również dramatyczne. Po wywiezieniu 8 lutego 1945 roku biskupa Maksymiliana Kallera, właśnie on objął rządy w diecezji. Był przesłuchiwany przez NKWD. Najpierw Rosjanie sądzili, że jest generałem Volksturm, a jego sekretarz ks. Johannes Parschau – adiutantem. Od 10 lutego 1945 roku więzieni byli w Pasłęku i Wytruci (obecnie Czerniachowski w obwodzie kalininogradzkim). Następnie obu duchownych zaangażowano do opisu i pakowania zrabowanych z kościołów paramentów liturgicznych, takich jak kielichy, monstrancje, krucyfiksy. W początkach czerwca 1945 roku ks. Marquardt zamieszkał w dzisiejszej plebanii w parafii katedry w Olsztynie i jako wikariusz generalny diecezji przystąpił do reorganizacji w duchu polsko-niemieckim kurii biskupiej. Nawiązał też kontakty z polskimi władzami administracyjnymi. Z powodu niewykonania wcześniej uzgodnionych zarządzeń Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Mazurski został przymusowo wydalony z Polski. Po prostu odwieziono go samochodem do Berlina. Przedtem jednak, 28 lipca 1945 roku, ks. Marquardt spowodował wybór ks. prałata Jana Hanowskiego na wikariusza generalnego diecezji warmińskiej.

W połowie sierpnia 1945 roku jednak zjawili się w Olsztynie dwaj wyżsi oficerowie NKWD z rzekomym zamiarem zatrudnienia księży: Marquardta i Parschaua do sporządzenia dalszych opisów zrabowanych naczyń liturgicznych. Ci wysłannicy bez trudu odnaleźli ks. Parschaua, który duszpasterzował wówczas w Dajtkach, dzisiejszej dzielnicy Olsztyna. Nakazali mu zająć miejsce w samolocie i skierowali się w stronę Berlina. Odszukanemu wikariuszowi ge-

neralnemu zaproponowali powrót do Olsztyna, lecz samolot nie wylądował w Olsztynie, tylko skierował swój kurs w stronę Moskwy. Obu duchownych umieszczono w ekskluzywnej dacy podmoskiewskiej i po jakimś czasie specjaliści rozmówcy ks. Marquardtowi zaproponowali objęcie stanowiska biskupa warmińskiego, zapewne w części Prus Wschodnich przyłączonej do Związku Sowieckiego, aks. Parschauowi – wikariusza generalnego. Kiedy ks. Marquardt odmówił i próbował tłumaczyć, że tego rodzaju godności w Kościele nadaje wyłącznie papież, to standardy kolejnych miejsc uwięzienia wciąż obniżano, aż w końcu obaj księża warmińscy znaleźli się w więzieniach na Łubiance, potem Lefortowskoje. Wytocono im procesy z zarzutami szpiegostwa na rzecz Watykanu. Podczas rozprawy 7 stycznia 1951 roku ks. Marquardt otrzymał wyrok – 14 lat pobytu w łagrze niedaleko Irkucka. Przebywał tam krótko, do listopada 1955 roku. Dzięki zabiegom ówczesnego kanclerza Niemiec Konrada Adenauera, które dały wolność wielu Niemcom uwięzionym na dalekiej północy Rosji. Zdołał opuścić Związek Sowiecki 6 grudnia 1955 roku. Wkrótce objął obowiązki wiceoficjała sądu Kurii Arcybiskupiej w Kolonii. W diecezji warmińskiej nie wiadomo o tym, że ks. Marquardt żyje. Stąd 18 lutego 1952 roku dziekanem Kapituły wybrano ks. Wojciecha Zinka. Po trzech latach ten wybór musiał być unieważniony.

Po powrocie z zesłania ks. Marquardt pełnił stanowisko wiceoficjała sądu arcybiskupiego w Kolonii do 1970 roku. Jeszcze w 1956 roku otrzymał godność protonotariusza apostolskiego, czyli infułata. Wciąż żywo interesował się Warmią i rodzinnym Braniewem. Wspomagał swoich dawnych diecezjan. Obydwaj duchowni już nie mogli się zetknąć, ale spotkanie w grudniu 1944 roku mocno utkwiło w pamięci ks. Ziei. Z tego powodu potrafił po 44 latach tak dokładnie je odtworzyć. Szkoda, że nie zostały utrwalone w serialu.

JAN CHŁOSTA

LISTY PRZYWRÓCIŁY JEJ ODDECH

ON BYŁ BOHATEREM. SILNYM I ODWAŻNYM. ONA PIĘKNA, MŁODĄ STUDENTKĄ. UCZUCIE POŁĄCZYŁO ICH PODCZAS ROMANTYCZNEJ WYCIEZKI W GÓRY. ROZDZIELIŁO ARESZTOWANIE I WYROK ŚMIERCI. TERAZ, PO 70-CIU LATACH, PANI HALINA DOSTAŁA LISTY SWOJEJ MŁODZIEŃCZEJ MIŁOŚCI.

Kiedy pani Halina pógłosem czytała cudem odzyskane listy, słowa wzięły jej wgardle. Co chwila, oczyma pełnymi łez, spoglądała na zdjęcie ukochanego wiszące na honorowym miejscu. Listy napisane mieszkanki Bydgoszczy przed 70-ciu laty dotarły do niej dzięki historykowi z olsztyńskiej delegatury Instytutu Pamięci Narodowej.

— To było bardzo wzruszające także dla mnie. Kilkanaście lat szukałem adresatki miłosnych grypsów „Rekina”. Teraz mogłem jej je dostarczyć — Michał Ostapiuk z olsztyńskiego IPN jest wyraźnie poruszony.

— Kazik był moją wielką miłością. Czekalam na te listy 70 lat — mówi wzruszona, w rozmowie z „Gazetą Olsztyńską”, Halina Cisło-Wisniewska. — One przywróciły mi oddech, który straciłam, kiedy go zabili komuniści — dodaje.

Kim był ukochany pani Haliny? Ppor. Kazimierz Chmielowski posługiwał się pseudonimem partyzanckim „Rekin”. Był jednym z Żołnierzy Niezłomnych. Od 1943 r. walczył na Wileńszczyźnie w oddziale kpt. Gracjana Froga „Szczerb-



Michał Ostapiuk przekazuje listy od „Rekina” Halinie Cisło-Wisniewskiej

ca”. Od wiosny roku 1945 bił się z komunistami na Białostocczyźnie u mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Następnie pod komendą kpt. Romualda Rajsa „Burego” w Narodowym Zjednoczeniu Wojskowym.

— „Rekin” jako partyzancki dowódca zapisał wspinały szlak bojowy, w walce wykazywał się wręcz fanatyczną odwagą i był wielokrotnie odznaczany. Latem 1946 roku zakończył działalność partyzancką i próbował żyć normalnie w nienormalnej rzeczywistości komunistycznego państwa — opowiada Michał Ostapiuk.

Nie ukrywa, że znalezienie adresatki przejętych przez UB listów miłosnych „Rekina” do pani Haliny nie było łatwe. Tym bardziej że „Rekin”, podając grypsy przez zaufane osoby, starał się utrudnić pracę komunistom. To dlatego, pisząc o swojej ukochanej, zmieniał jedną literę w jej nazwisku. To jednak utrudniło także i historykom IPN znalezienie adresatki listów.

— Trafiłem na trop narzeczonej „Rekina” kilkanaście lat temu. Dostałem informację, że pani, która była na jednej z wystaw poświęconych sylwetce ppor. Kazimierza Chmielowskiego wspominała, że był jej narzeczoną — mówi Michał Ostapiuk.

Historyk olsztyńskiej delegatury IPN już wówczas pracował nad aktami „Rekina”, jak i jego dowódcy „Burego”. Jego trop potwierdził się po latach, podczas rozmów z Józefem Żernickim, wiceprezesem Światowego Związku

Żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Bydgoskiego. — Wcześniej dostarczyłem grypsy „Burego” jego bliskim. Kiedy dowiedziałem się, gdzie mieszka pani Halina, byłem bardzo szczęśliwy. Chciałem je dostarczyć osobiście — mówi. — To było dla mnie bardzo ważne. Z listów przebijało głębokie uczucie do ich adresatki. Teraz to się udało — dodaje.

Miłość od pierwszego wejrzenia.

Pani Halina na początku 1948 roku wybrała się na wycieczkę w góry. Tam los skrzyżował jej drogi z przystojnym studentem Politechniki w Gliwicach, który był wielkim miłośnikiem narciarstwa.

— Ja studiowałam chemię, on był studentem politechniki. Mieliśmy wspólne tematy rozmów. Widziałam, że wpadłam mu w oko — wspomina Pani Halina.

Szybko okazało się je, że młodych łączy nie tylko nauka. Pani Halina podczas okupacji była w AK. Miała pseudonim „Kosa”.

Przez kolejne miesiące cieszyli się sobą, młodością, i uczuciem. Latem 1948 roku trzy tygodnie spędzili w Wydminach. Tu mieszkał ojciec „Rekina”, Maksymilian Chmielowski. Jednak już 3 grudnia 1948 r. „Rekina” aresztowało UB. Trafił do więzienia w Białymstoku. To stąd podczas brutalnego śledztwa pisał listy do ukochanej.

Pani Halina ostatni raz widziała się z „Rekinem” podczas krótkiego widzenia w białostockim więzieniu. Już po wydaniu na niego wyroku śmierci. Niedługo

potem, 1 kwietnia 1950 roku, podporucznik Kazimierz Chmielowski został zamordowany.

Listy przekazywane grypsiem

„Rekin” nie był zbyt wylewny. Zamknięty w sobie młody mężczyzna nie nawiązywał łatwo nowych relacji. Jednak uczucie, i to mimo traumy brutalnego śledztwa w komunistycznym więzieniu, najwyraźniej go zmieniło. Zabyty niedługo później przez komunistów ukochany pani Haliny — wgrypsach, w poruszających słowach, wyznał jej miłość.

„W ciągu naszej krótkiej znajomości dałaś mi przedsmak szczęścia, do którego wrę się całą swą młodzięcą duszą i ciałem, którego na próżno do chwili poznania Ciebie szukałem, przemierzając różne zakątki świata — pisał do ukochanej ppor. Kazimierz Chmielowski. — Byłaś ostatnią zapewne kobietą, którą znałem, a znałem ich niemało, do której czułem tyle najrozmaitszych uczuć, z którą było mi tak dobrze, którą w głębi duszy tak szanowałem. Uczucie to dla mnie było za święte,

za cenne abym wyciągał je ciągle czy też o nich wspominał — wołałem je zakryć kilkoma brutalnymi często uwagami, które często przez otoczenie brane były jako objawy złego wychowania” — dodał w jednym z listów.

„Rekin” listy do ukochanej pisał, zanim usłyszał wyrok śmierci. Wiedział tylko, że wyrok będzie wysoki. Nie oczekiwał, że jego ukochana będzie żyła samotnie.

„Wierz mi, że takim silnym jest moje uczucie i szacunek dla Ciebie, że jeśliś nawet wyszła za mąż, to nie będę miał do ciebie żadnych pretensji, bowiem zdaję sobie sprawę, że zasługujesz na lepszego człowieka niż ja — pisał. — Układaj sobie życie, nie oglądając się na mnie, bowiem życie moje „wisi” na włosku, jeżeli dostanę zaś wyrok to bardzo duży, a przecież niemożliwą jest rzeczą abyś wbrew zdrowemu rozsądkowi i „radą” rodziny czekała”.

Zachowała go w sercu

Pani Halina po zamordowaniu przez komunistów „Rekina” założyła rodzinę. Jednak w sercu przecho-



Ppor. Kazimierz Chmielowski

wywała uczucie do młodego partyzanta. Wiedzieli o tym jej bliscy. Także mąż i narodzony z ich małżeństwa syn.

— Modliłam się za jego duszę przez całe życie. Moja rodzina знала naszą historię. Nas wszystkich łączyła miłość do Polski — wspomina pani Halina. — Może to dlatego nie musiałam tego ukrywać — dodaje wzruszona.

I przypomina: — Wywoziliśmy się ze znamienitej rodziny. Był spokrewniony ze św. bratem Albertem. Jego ojciec był wielkim patriotą i człowiekiem wielkiej wiary.

STANISŁAW KRYŚCIŃSKI

REKLAMA

OLSZTYŃSKI www.glosujobo.olsztyn.eu
BUDŻET OBYWATELSKI



**ZAPRASZAMY NA KONSULTACJE SPOŁECZNE
DOTYCZĄCE OLSZTYŃSKIEGO BUDŻETU OBYWATELSKIEGO**

JUŻ DZIŚ ZAPISZ SIĘ NA SPOTKANIE WARSZTATOWE, KTÓRE ODBĘDZIE SIĘ

21 CZERWCA 2022, GODZ. 17.00

Na zgłoszenia do udziału w grupach warsztatowych czekamy do **20 CZERWCA DO GODZ. 12.00**.
Zgłoszenia przyjmujemy drogą elektroniczną - obo@olsztyn.eu i telefonicznie **89 527 31 11**, wew. 514

konsultacje.olsztyn.eu

DYSKUSJE SPOTKANIA PROJEKTY KONSULTACJE

KREW NAPRAWDĘ RATUJE ŻYCIE!

KTOKOLWIEK ODDAJE KREW, DZIELI SIĘ Z DRUGIM CZŁOWIEKIEM CZĄSTKĄ SIEBIE. CZY MOŻE BYĆ COŚ SZLACHETNIEJSZEGO...? BO KREW NAPRAWDĘ RATUJE ZDROWIE I ŻYCIE — MÓWI DR GRAŻYNA KULA, DYREKTOR REGIONALNEGO CENTRUM KRWIODAWSTWA I KRWIOLECZNICTWA W OLSZTYNIE.



MAGDALENA MARIA BUKOWIECKA
m.bukowiecka@gazetaolsztynska.pl

— Dlaczego oddawanie krwi jest takie ważne?
— Trudne pytanie, zasługujące na bardzo obszerną odpowiedź. Oddawanie krwi najważniejsze jest dla biorcy — dla chorego. Bo ratuje życie. Poza tym krew leczy — w wielu chorobach hematologicznych podawanie krwi jest wręcz niezbędne. Bez tego pacjent nie miałby szansy na zdrowie lub wręcz na życie. Krew potrzebna jest w sytuacjach nagłych: we wszelkich zdarzeniach losowych, po wypadkach, kiedy następuje duża utrata krwi. Potrzebują jej pacjenci po zabiegach operacyjnych. Mało osób o tym na co dzień pamięta, ale krew jest po prostu lekiem, którego nie

da się ani wyprodukować, ani zastąpić jakimkolwiek zamiennikiem. I to dlatego oddawanie krwi jest tak ważne.

— Co dzieje się z krwią po pobraniu i jak długo krew jest ważna?
— Zaczyna się od pobrania krwi pełnej. Potem przetwarzamy ją na składniki krwi, by następnie przekazać je szpitalom. Krew ważna jest 42 dni. Jednak lekarze najczęściej chcą, by krew była nie starsza niż 2 tygodnie od pobrania — chcą po prostu świeżej krwi, bo przemawiają za tym różne parametry. Ale zapewniam, że przez te 42 dni krew jest pełnowartościowa. Są jednak takie grupy i trafiają się takie sytuacje, że określonej grupy krwi nam brakuje i bywa, że już po tygodniu od pobrania w naszym magazynie mamy pustki. Kiedy zdarza się taka sytuacja, że nasze zapasy topnieją, staramy się jak najprędzej je uzupełniać. Ale bywają też takie grupy krwi, np. AB Rh+ lub B Rh+, których nie wydajemy aż tak często. W takich przypadkach, gdy dawca z tą mniej popularną grupą krwi zgłasza się do nas, czasem zmuszeni jesteśmy prosić go o przełożenie terminu pobrania. Nie chcemy po prostu, by ta krew, taka cenna i życiodajna, przeterminowała się i zmarnowała. Przykro nam, kiedy taki pobór musimy czasowo wstrzymać, ale na marnotrawstwo krwi naprawdę nie możemy sobie pozwolić. Racjonalna gospodarka krwią to postawa funkcjonowania Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Olsztynie.

— Czy możemy raz na zawsze uspokoić wątpliwości, że oddawanie krwi jest bezpieczne?

— Zachęcam wszystkich sceptyków do rozmowy z naszymi dawcami, zwłaszcza



Fot. Materiały RCKiK w Olsztynie

z tymi, którzy od kilkunastu lat regularnie oddają krew. Ja sama edukuję, przekonuję i tłumaczę od lat 30. I z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że oddawanie krwi nie tylko nie szkodzi, ale wręcz dawcom pomaga — nie mówiąc oczywiście o biorcach. Choćby wzmacnia odporność dawcy. Poza tym taki dawca regularnie przechodzi badania kwalifikujące do oddania krwi, a zatem na bieżąco monitorowany jest stan jego zdrowia. Pamiętajmy, że częste kontrole, choćby morfologii krwi, pomagają szybko wychwycić różne schorzenia, a przecież im jakaś choroba szybciej wykryta, tym większe szanse na powrót do zdrowia. To dla dawców niewątpliwie korzyści. Uspokajając powinien też fakt, że krew pobiera się na całym świecie od wielu dekad — gdyby to miało być jakkolwiek niebezpieczne, z pewnością dawno powstałyby na ten temat opracowania. Pomijam już fakt, że nikt nie praktykowałby przecież szkodliwych procedur — próbowano by wtedy zastąpić pobieranie krwi jakimś preparatem wytworzonym laboratoryjnie, sztucznie. Fakty są takie, że na świecie są miliony dawców, w tym dawców honorowych — i nic im się złego z powodu oddawania krwi nie dzieje. Nie — oddawanie krwi na pewno nie szkodzi.

— 14 czerwca obchodziliśmy Światowy Dzień Krwiodawcy. Jakie życzenia można im składać?

— Przede wszystkim zdrowia. Jeśli oni będą zdrowi, to będą się do nas zgłaszać, będą oddawać krew, a wtedy nie będzie problemów z zaopatrzeniem szpitali w ten drogocenny lek. Oczywiście życzyć im także powodzenia w życiu osobistym i zawodowym, szczęścia i pomyślność we wszystkim — bo bardzo na to zasługują.

— Gdzie szukać informacji o krwiodawstwie i krwiolecznictwie, o większym zapotrzebowaniu na daną grupę?

— Przede wszystkim na naszej stronie internetowej i w mediach społecznościowych. Tam znajdują się wszystkie aktualne informacje dla osób, które pierwszy raz chciałyby zgłosić się na oddanie krwi, ale także dla stałych krwiodawców. Tam właśnie znajdzie się informacja o czasowym wstrzymaniu poboru określonej grupy. Tam też można znaleźć odpowiedzi na wszelkie pytania i wątpliwości. Muszę powiedzieć, że nasi dawcy chętnie tam zaglądają, czytają i wiele rozumieją. Na bieżąco zgłaszają nam w komentarzach swoje wątpliwości, ale też opinie — wątpliwości tłumaczymy, a opinie zawsze zpokorą przyjmujemy. Stąd ta nasza współpraca jest naprawdę

dobra. Bo wiedza bywa czasem prawie tak cenna, jak krew...

— Zbliżają się wakacje, a zatem nieco mniejsza liczba krwiodawców, a większe zapotrzebowanie na krew.

— Tak naprawdę trudny czas dla nas zaczyna się zawsze wraz z majówką. I to wtedy zaczynamy o krwiodawców walczyć, próbując trafić do znacznie szerszego grona naszych dawców, ale także do potencjalnych nowych dawców. To od nich zależy czasem wielkość zapasów w naszych magazynach. Zwłaszcza że nasi dawcy do wakacji też mają prawo, a poza tym między jednym a drugim oddaniem krwi potrzebna jest przerwa przynajmniej dwóch, a dla kobiet — nawet trzech miesięcy. Dlatego gorąco apeluję do osób zdrowych między 18. a 60. rokiem życia, nie chorujących na choroby przewlekłe i nie przyjmujących stale żadnych leków — by zgłosiły się do nas na badanie, które być może pozwoli na pobór ich krwi. Jeśli nawet komuś się nie spodoba i przyjdzie oddać krew tylko ten jeden raz — dla nas czasem ta jednorazowa dawka też jest na wagę złota. Choć oczywiście najcenniejsi są ci dawcy, którzy krew oddają 3 razy w roku — to optymalna liczba oddań. Apeluję do naszych mieszkańców, ale też do osób, którzy właśnie do nas przyjadą na wakacje. To dla nas naprawdę ratunek. Pamiętajmy, że krew oddawana od najmłodszych lat — to najlepsza, najbardziej opłacalna inwestycja. Młodzi ratują życie starszym, ale życie szybko leci i ledwie się obejrzymy, a już młodzi są starsi, cierpią na jakieś choroby i potrzebują krwi młodszych — taka sztafeta pokoleń najcenniejsza ze wszystkich. Dzięki naszym honorowym dawcom prze-



Fot. archiwum prywatne

dr Grażyna Kula

trwaliśmy niejedną trudną chwilę, nawet pandemię. Dlatego tym bardziej apeluję dziś o zgłaszanie się na pobór krwi — ona naprawdę ratuje życie!

To Karl Landsteiner, austriacki lekarz patolog i immunolog, laureat Nagrody Nobla, jako pierwszy w 1901 r. dokonał odkrycia, że ludzie mają różne grupy krwi. Jego odkrycie wyjaśniło, dlaczego jedni ludzie mogą wymienić między sobą krew, a inni nie. Do jego czasów ludzie nie mieli pojęcia, dlaczego niektóre transfuzje przyjmowały się, a inne nie. Odkrycia Landsteinerja rozwinęli Ludwik Hirsfeld i Emil von Dungern: w 1928 r. wprowadzili symbole A, B, AB i O. Grupa krwi to zestaw antygenów — charakterystycznych białek, które obecne są na erytrocytach, czyli krwinkach czerwonych. To od nich zależy zjawisko aglutynacji. Ponieważ na erytrocytach występuje wiele swoistych antygenów, istnieją także wiele układów grup krwi, z których najważniejsze są układy grup głównych — A, B, O oraz układ Rh. Grupa krwi jest stałą cechą danego człowieka. Stabilizuje się ok. 2 roku życia i już się nie zmienia. Znajomość grupy krwi i czynnika Rh jest niezbędna przy przetaczaniu krwi, przeszczepianiu narządów oraz w sytuacjach, kiedy para planuje zajście w ciążę, a jest w tzw. konflikcie serologicznym. Pacjentowi przetacza się krew z tej samej grupy w zakresie A, B, O — zatem osobie z krwią A Rh+ podać należy krew A Rh+.

REKLAMA

Dr n. med. JACEK NOWAK
specjalista chirurgii ogólnej i naczyniowej
PRZYJMUJE: poniedziałek-piątek 16.00-18.30
REJESTRACJA TEL. w godz. 10⁰⁰-18⁰⁰
tel. 89 534 23 33
Olsztyn
ul. Pana Tadeusza 6 (PANTAMED)

171220tr-A-P

NEUROLOG
BEATA NOWAK
specjalista neurolog
poniedziałek 10:00-13:00
czwartek 10:00-13:00
Rejestracja tel. 89 534 23 33
w godz. 10:00-18:00
Olsztyn, ul. Pana Tadeusza 6
PANTAMED

172220tr-A-P

Dr n. med. PIOTR MALINOWSKI
specjalista chirurgii ogólnej i naczyniowej
• Diagnostyka i badanie chorób naczyń
• Usuwanie żylaków: laserowe, nieoperacyjne, operacyjne, skleroterapia
ZABIEGI:
środa 16.00-18.00, czwartek 16.00-18.00
KONSULTACJE:
środa 18.00-19.30, czwartek 18.00-19.30
Olsztyn, ul. Kopernika 30, gabinety nr 14 i 15

94220tr-A-M

Dr n. med. MACIEJ BIERNACKI
SPECJALISTA CHIRURGII OGÓLNEJ I ONKOLOGICZNEJ
• chirurgia ogólna • chirurgia onkologiczna
• żylaki • przepukliny • usuwanie drobnych zmian skórnych • leczenie chorób piersi • leczenie nowotworów przewodu pokarmowego
Olsztyn, al. Wojska Polskiego 39 (Lancet)
89 535 72 80 od godz. 13⁰⁰, 508 36 26 52

13220tr-A-M

NZOZ „ARTERIA” PRYWATNE SPECJALISTYCZNE CENTRUM CHOROBY NACZYŃ
Olsztyn, ul. Kopernika 30 (parter, lok. 14, 15) pn.-pt., rej. w godz. 10⁰⁰-18⁰⁰, tel. 89 534-55-65
CHOROBY ŻYL I TĘTNIC
• diagnostyka
• leczenie zachowawcze
• skleroterapia żylaków
• laserowe leczenie żylaków!!!
• leczenie operacyjne żylaków
Specjaliści chirurgii naczyniowej i ogólnej:
Mariusz Błoniecki | Rafał Dryzner
Piotr Malinowski
Maciej Sadowski tel. 89 509 344 667
www.arteria.olsztyn.pl

14220tr-A-M

CHEMIK NA PIERWSZĄ POMOC!

14 CZERWCA
OBCHODZILIŚMY
ŚWIATOWY DZIEŃ
KRWIODAWSTWA.
ZESPÓŁ SZKÓŁ
CHEMICZNYCH
I OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH
W OLSZTYNIE
UCZCIŁ GO NA
SWÓJ SPOSÓB
— UCZNIOWIE
ZORGANIZOWALI
SZKOLNE
MISTRZOSTWA
PIERWSZEJ
POMOCY.



MAGDALENA MARIA
BUKOWIECKA
m.bukowiecka@
gazetaolszynska.pl

Szkolne Mistrzostwa Pierwszej Pomocy są już w Chemiku pewną tradycją — mówi Adam Piekarski, nauczyciel historii i WOS-u, koordynator tej i innych tego typu akcji w szkole. — 14 czerwca odbyły się już szósty raz. Byłoby więcej edycji, gdyby nie fakt, że pandemia zatrzymała naszą tradycję aż na dwa lata. Cel? Poza zdobywaniem wiedzy i szkoleniem umiejętności — zawody mają uświadomić uczniom, że każdy z nich jest w stanie pomóc, że nie jest to nic trudnego.

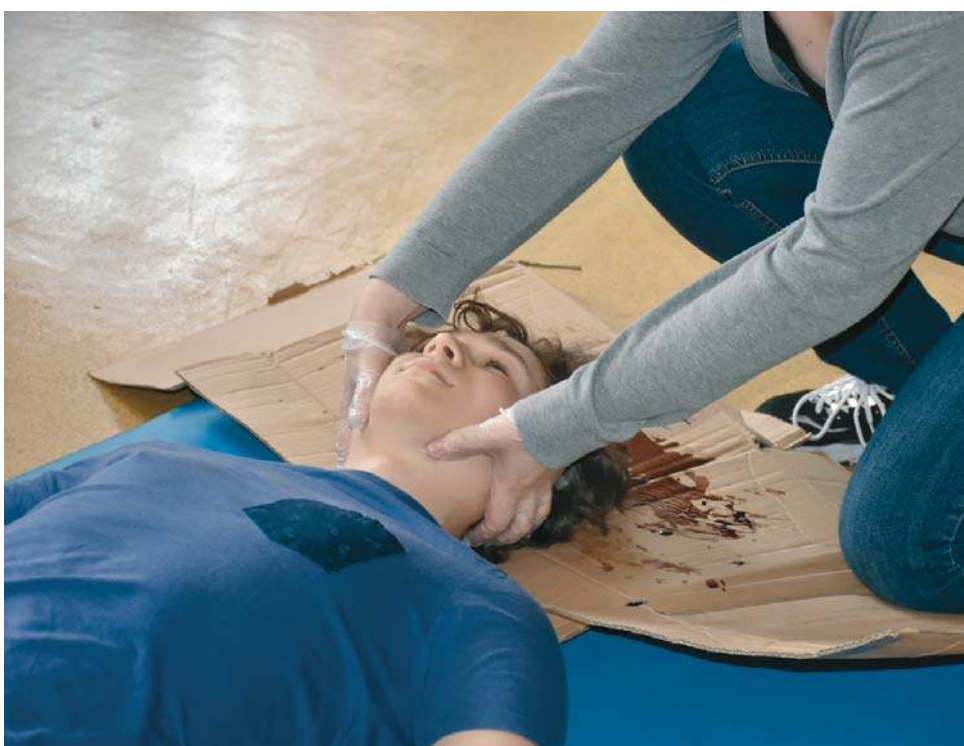
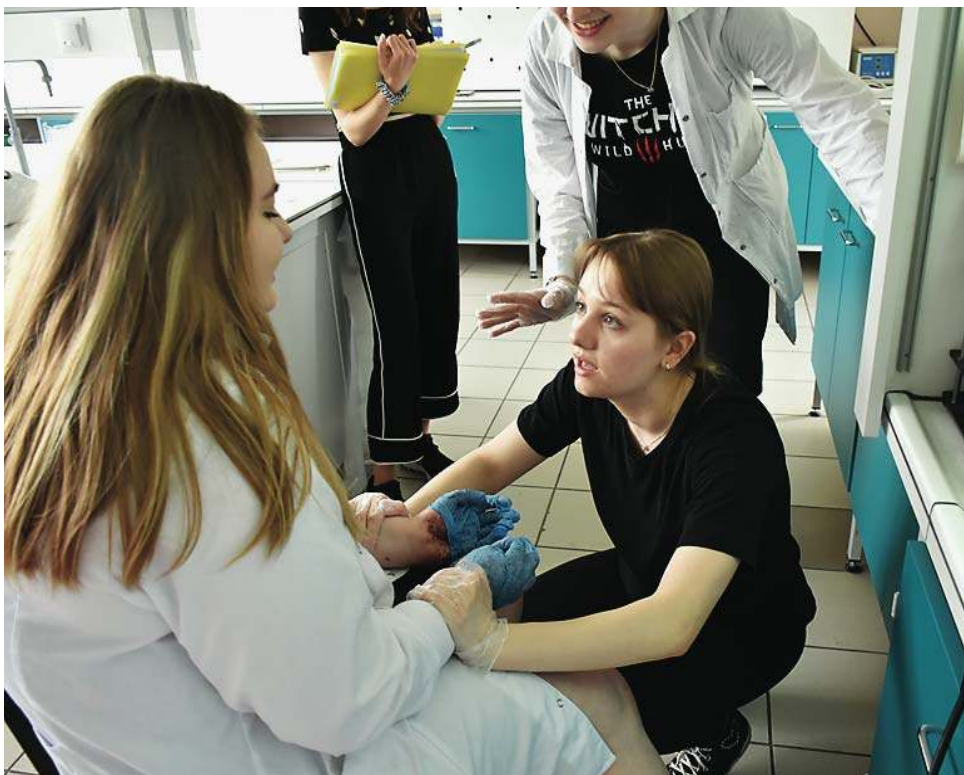
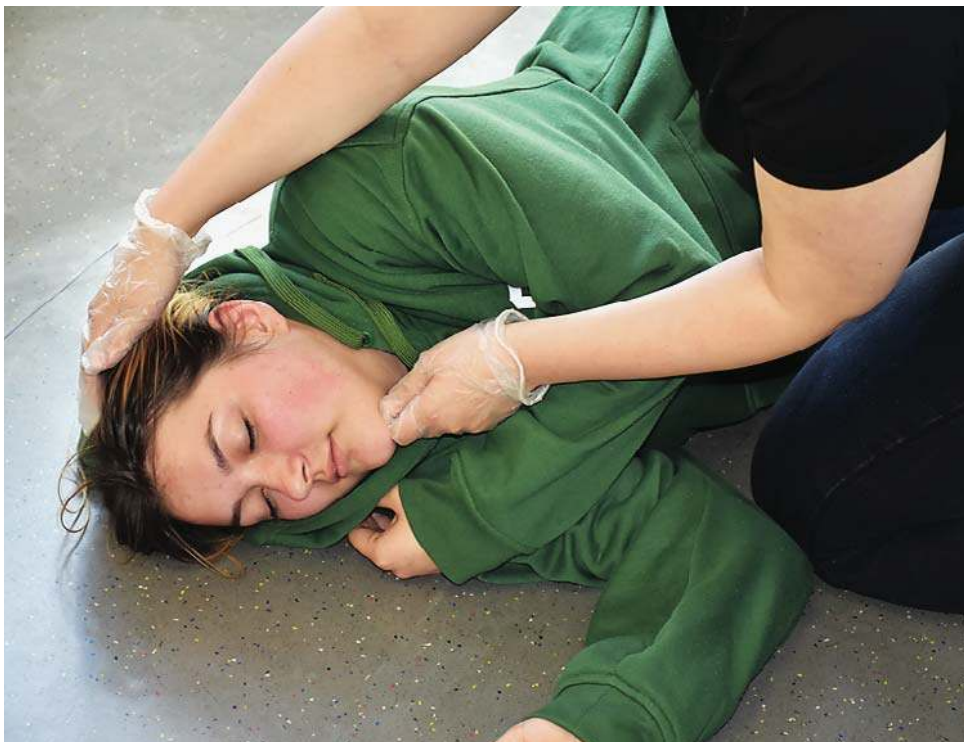
Program mistrzostw obejmuje podstawowy kurs pierwszej pomocy realizowany na zajęciach edukacji dla bezpieczeństwa. To m.in. zachowanie na miejscu wypadku, postępowanie z osobą nieprzytomną, resuscytacja dzieci, niemowląt i dorosłych, różnego rodzaju zatrucia, opatrywanie ran, złamania, postępowanie z osobami chorymi na cukrzycę, po zawale, po udarze, postępowanie z człowiekiem, który ma drgawki i wiele innych sytuacji zagrożenia zdrowia lub życia. Ratownik powinien przede wszystkim umieć zadbać o własne bezpieczeństwo. Następ-

nie musi rozpoznać stan poszkodowanego i udzielić mu pomocy tak, aby pacjent bezpiecznie dojechał do przyjazdu prawidłowo poinformowanego pogotowia.

— Konkurs skierowany jest przede wszystkim do uczniów klas pierwszych, którzy mają możliwość sprawdzenia nabytych w ciągu roku umiejętności w warunkach zbliżonych do rzeczywistych sytuacji — opowiada Adam Piekarski. — Ale zgłaszają się do niego również uczniowie klas starszych, choćby uczestnicy Szkolnego Koła Pierwszej Pomocy — to dla nich bardzo dobry sprawdzian w ramach przygotowań do zawodów pierwszej pomocy organizowanych m.in. przez PCK.

W organizacji pomagają uczniowie klas starszych: to oni przygotowują się do odegrania przygotowanych scenek, obrazujących różnorakie zagrożenia. Uczestnicy muszą podejść do każdego z symulowanych zdarzeń i, w określonym czasie, poradzić sobie najlepiej jak potrafią z zastaną sytuacją. Zawodnicy oceniani są następnie wg przygotowanych wytycznych zawartych w kartach oceny, opracowanych wspólnie przez nauczycieli przedmiotu edukacja dla bezpieczeństwa oraz przeszkolonych i z doświadczeniem np. z grup Społecznych Instruktorów Młodzieżowych PCK.

— Uczniowie mają sporą wiedzę na temat postępowania w różnego rodzaju zagrożeniach — zapewnia Adam Piekarski. — Jednak jakieś problemy zawsze się pojawiają. Chodzi przede wszystkim o zastosowanie wiedzy w praktyce, np. o szybkie rozpoznanie sytuacji, o zachowanie procedur bezpieczeństwa, kiedy jednocześnie chcemy pomóc szybko, ale i skutecznie. Kilku poszkodowanych to kolejne wyzwanie: trzeba przecież bardzo szybko ocenić sytuację i zdecydować, komu udzielić pomocy najpierw, kto jej bardziej potrzebuje. Czasem problemem jest przełamanie bariery



psychicznej w podejściu do drugiego człowieka, by choćby sprawdzić jego stan. Potem sędziowie i pozoranci wspólnie z uczniami wszystkie te sytuacje omawiają i analizują.

W tym roku Szkolne Mistrzostwa Pierwszej Pomocy wygrała łączona drużyna z technikum i VII liceum: Małgorzata Andrzejewska z klasy IIITAm (technik analityk z innowacją medyczną) oraz Emilia Jabłońska i Julia Kozłowska klasy IIIB.

Przypomnijmy, że uczniowie Zespołu Szkół Chemicznych i Ogólnokształcących w Olsztynie stale biorą udział lub wręcz organizują wszelkiego rodzaju akcje, których celem jest uwrażliwianie społeczeństwa na pomoc drugiemu człowiekowi, w tym ratownictwo i pierwszą pomoc medyczną. Ale chętnie i licznie biorą też udział choćby w akcjach oddawania krwi i szpiku. Dlaczego?

— Chcę w przyszłości zostać sanitariuszką — deklaruje Małgorzata Andrzejewska, członkini zwycięskiej drużyny. — I dlatego tę chęć niesienia pomocy zaczynam realizować już dziś. Sam fakt, że jest możliwość zorganizowania zawodów lub akcji pomocy w oddawaniu krwi lub szpiku w naszej szkole — już mnie bardzo motywuje. To bardzo ważne: uczyć się fachowego udzielania pierwszej pomocy lub oddawać krew i choćby w ten sposób pomagać innym ludziom.

— Mam ogromną przyjemność, że mogę w tych akcjach brać udział — mówi Emilia Jabłońska, także ze zwycięskiej drużyny. — Szerzyć świadomość wśród swoich znajomych. Być może ktoś po naszej akcji, po rozmowie na ten temat zdecyduje się wziąć udział w szkoleniu z pierwszej pomocy lub zechce oddać krew, a akurat ma grupę krwi O, bardzo cenną, bo można ją podać pacjentom z niektórymi innymi grupami. A ten pacjent jej potrzebuje. Ta edukacja jest bardzo ważna!

JAK WYGLĄDA OŁÓW OD ŚRODKA

DO 15 METRÓW WIDAĆ KOLORY, NIŻEJ ZACZYNA SIĘ ZIELEŃ, A JESZCZE NIŻEJ JEST TYLKO SZAROŚĆ. NA DNE KRAJORAŻ JEST KSIĘŻYCOWY, ZIMNO, CIEMNO, SZARO. O FOTOGRAFOWANIU PODWODNYM ROZMAWIAMY ZE ZBIGNIEWEM BIZIEWSKIM Z RYNU, KTÓRY TAMTEJSZE JEZIORO OŁÓW ZNA Z ZUPEŁNIE INNEJ STRONY.



KATARZYNA TOMASZEWICZ
k.tomaszewicz@gazetaolsztynska.pl

— Jaki jest świat pod wodą?

— Bajkowy! O każdej porze roku dno jeziora wygląda inaczej, widoczność jest też różna. Jezioro fałduje nie tylko od góry, ale również woda odbija po dnie. Właśnie ze względu na widoczność większość zdjęć wykonałem pod lodem, kiedy klarowność wody jest większa, nie ma w niej różnych żyłatek, woda jest czysta, niezmaczona.



Otwarcie wystawy „Podwodny świat”. Od prawej: autor zdjęć Zbigniew Biziewski i Dariusz Matyjas, prezes Mazurskiej Fundacji Art Progress

— Na łódzie zdjęcia robić może każdy, kto ma przy sobie choćby telefon. Fotografowanie podwodne takie proste nie jest, wymaga przygotowania...

— Tak, trzeba się do tego dobrze przygotować, użyć odpowiedniego sprzętu do nurkowania oraz nagrywania i robienia zdjęć. Nie jest to łatwa fotografia, tutaj statywu się nie ustawi. Niejednokrotnie musiałem ze sprzętem „walczyć”, aby uchwycić to, co widać na zdjęciach.

Przy fotografowaniu wykorzystuję tylko naturalne światło, więc zdjęcia pokazują jezioro tak jak ono wygląda w rzeczywistości. Z tym że na głębokości 15 metrów zaczyna się tylko zieleń, schodząc jeszcze niżej widać tylko szarość,

nie ma już żadnych innych kolorów. Jezioro Ołówek ma głębokość maksymalną 40 metrów. 30 metrów od brzegu zaczyna się głębina, która spada do 40 metrów. Schodziłem i na tę głębokość, ale tam jest już krajobraz księżycowy, zimno, ciemno, szaro. Wolę robić fotografie, gdzie jeszcze cokolwiek widać i rozróżnia się kolory.

— Ile czasu zajmuje panu taka jedna sesja?

— Czas przebywania pod wodą zależy od pojemności butli z tlenem. Na każdej głębokości zużycie tlenu jest inne, im głębiej się schodzi, tym organizm więcej tlenu potrzebuje. Taka średnia butla 15-litrowa pozwala na godzinne zejście na głębokości 15 metrów.

— Robi pan to od lat. Jest pan ratownikiem wodnym, nurkiem, fotografem podwodnym. Jak drogie jest to hobby?

— W zależności jakiego sprzętu się używa. Skafandry suche, w których się schodzi pod wodę, zaczynają się od 5 tysięcy złotych wzwyż. Sprzęt fotograficzny jest także inny niż zwykły. Na szczęście technologia w tym względzie poszła do przodu, sprzęt jest mały, poręczny, można go przypiąć na rękę czy za pasek. Do każdego zdjęcia trzeba podejść, ustawić się, zrobić to jedno ujęcie, złapać ten moment.

— Skąd taka pasja?

— Za moich młodych lat nurkowanie, do którego potrzebny był profesjonalny sprzęt, było trudno

osiągalne. Nurkowałem trochę w wieku około 20 lat, potem zaprzestałem i w 40. urodziny postanowiłem, że kupię sprzęt i znów zacznę. I tak trwa to już 11 lat. Kiedyś pewna starsza pani, widząc moje zdjęcia, podziękowała mi, że może zobaczyć to, co jest dla niej nieosiągalne. To mnie zainspirowało do fotografii podwodnej. Robię to z pasją, po prostu to lubię. Myślę, że jest trochę osób, które również fotografują pod wodą, ale może nie chcą pokazywać szerzej swoich zdjęć, chowają je do szuflady...

— Dlaczego właśnie jezioro Ołówek jest obiektem pana eksploracji?

— Urodziłem się w Rylinie, od dziecka spędzałem czas nad tym jeziorem. To wyjątkowy akwen, położony sześć metrów powyżej Szlaku Wielkich Jezior Mazurskich. Jest tam spokojnie, obowiązuje strefa ciszy. Są przepiękne podwodne plenery. Z jednej strony głębia, z drugiej aloesowe łąki.

Schodząc pod wodę — zawsze z zachowaniem zasad bezpieczeństwa — odpoczywam, relaksuję się. Wiem, że nie będzie tam żadnych telefonów, spraw do załatwienia. Jestem sam, słyszę tylko plusk wody, a przed oczami mam bajkowe krajobrazy.



Zbigniew Biziewski: Fotografia podwodna nie jest łatwa, tutaj statywu się nie ustawi

JEZIORO OŁÓW

Polodowcowe jezioro u podnóża ryńskiego zamku, akwen objęty strefą ciszy. Średnia głębokość jeziora wynosi 13 m, natomiast maksymalna sięga 40 m. Południowe brzegi jeziora bezpośrednio sąsiadują z zabudowaniami Ryni. W północnej części akwen łączy się z jeziorem Orto, a w południowo-zachodniej znajduje się odpływ do Jeziora Ryńskiego.

ZBIGNIEW BIZIEWSKI

Mieszka w Rylinie, jest ratownikiem wodnym. Wystawę jego zdjęć pt. „Podwodny świat” można oglądać w twierdzy Boyen w Giżycku (Stajnia z Wozownią). To druga w tym roku wystawa zorganizowana przez Mazurską Fundację Sztuki Art Progress, której prezesem jest znany giżycki kolekcjoner sztuki Dariusz Matyjas.



DO 26 CZERWCA

Wystawa Tadeusza Burniewicza „dotykam, myślę, tańczę” w BWA



Olsztyn

Tadeusz Burniewicz urodził się w 1949 roku w Olsztynie. Dyplom z malarstwa otrzymał w 1973 roku w Pracowni Malarstwa na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu. Po studiach i trzech latach pracy na UMK wrócił do rodzinnego miasta. Przez kilka lat rysował i opracowywał graficznie wkładki „Młodzi piszą” do miesięcznika społeczno-kulturalnego „Warmia i Mazury”. Powstało wtedy kilkaset ilustracji. Ilustracja do opowiadania „Wesele” Edwarda Stachury spowodowała, że przez kilka następnych lat projektował okładki i ilustracje do jego książek.

W 1986 roku na wynajętej barce w Amsterdamie urządził pracownię malarską. Przez kilka lat brał udział w życiu artystycznym tego miasta i żył między Olsztynem a Amsterdamem. Kontynuował też współpracę z wydawnictwami jako projektant i ilustrator. W 1992 roku wrócił do Olsztyna, a w 1994 założył z synem Bartkiem studio grafiki komputerowej. Dzisiaj ma za sobą wiele wydawnictw i projektów zrealizowanych w różnych dziedzinach. W 1988 roku otrzymał główną nagrodę w „Olsztyńskim Biennale Sztuki – O Medal Prezydenta” za zestaw prac malarskich, w 2012 roku został laureatem Nagrody Prezydenta Olsztyna im. Hieronima Skurpskiego.

Galeria Sztuki BWA w Olsztynie - godziny otwarcia: wtorek - czwartek 10:00 - 18:00, piątek - niedziela 11:00 - 19:00.

DO 22 CZERWCA

Wystawa fotografii Kamili Wiśniewskiej-Hatki pt.: „Czas piękna”

Olsztyn

Artystka pochodzi z Olsztyna. Tu się urodziła i tu nadal mieszka i pracuje. Z zawodu – prawnik – z zamiłowania – fotograf. Fotografuje, realizując się w fotografii pejzażowej, przyrodniczej i makro. Inspiracje czerpie z piękna warmińskich pól, lasów i jezior, ale fotografuje również w innych rejonach Polski. Jest członkiem Fotoklubu Rzeczypospolitej Polskiej Stowarzyszenia Twórców, członkiem Związku Polskich Fotografów Przyrody (Okręg Warmińsko-Mazurski). W 2021 r. uzyskała tytuł Artysty Międzynarodowej Federacji Sztuki Fotograficznej (Artist FIAP). Jej prace były nagradzane i wyróżniane w wielu konkursach w kraju i za granicą. Zdobyła między innymi złoty medal Międzynarodowej Federacji Sztuki Fotograficznej (FIAP) za zdjęcie „Short Rest” w konkursie NSAPK CIRCUIT 2022 – Salon Aleksinac (Serbia) oraz złoty medal Amerykańskiego Towarzystwa Fotograficznego (PSA) za zdjęcie „It Is So Quiet” w konkursie CACAK Circuit 2022 – Salon Cacak (Serbia), wyróżnienie za zdjęcie „Silence III” w międzynarodowym konkursie fotografii przyrodniczej „Magical Nature” Nature Photography of the Year w Słowenii oraz szereg nagród i wyróżnień w konkursach organizowanych pod patronatem FIAP i PSA. W Polsce jej zdjęcia były doceniane i nagradzane w takich konkursach jak „Pejzaż Polski”, „Polska jest piękna”, „Taki Pejzaż”, „Otwarte Mistrzostwa Fotograficzne” czy „2nd Wojnicz Photo Print”. W 2021 r. uzyskała Grand Prix w kategorii Natura w konkursie „Warmińskie Klimaty”.

Galeria Stary Ratusz WBP (ul. Stare Miasto 33).

Wstęp wolny

DO 30 CZERWCA

Wystawy „Przyszłym pokoleniom”

Olsztyn

Pierwszą wystawę „Przyszłym pokoleniom. 60 lat misji Narodowego Instytutu Dziedzictwa” będzie można oglądać na placu Jana Pawła II przed olsztyńskim ratuszem od do 30 czerwca.

Wstęp wolny

DO 31 LIPCA

Joan Miró – plakaty autorskie z kolekcji Jerzego Kurowskiego



Olsztyn

W Galerii Sztuki BWA w Olsztynie zaprezentowano sześćdziesiąt oryginalnych autorskich plakatów Joana Miró, które pochodzą z prywatnej kolekcji Jerzego Kurowskiego. Prawie wszystkie grafiki z lat 1953-1984 wykonane zostały w technice kolorowej litografii.

Różne instytucje kultury z okazji wystaw prac Joana Miró wydawały plakaty, na których zwykle umieszczano reprodukcje jego grafik lub obrazów. Tylko około 150 plakatów to oryginalne autorskie grafiki Miró specjalnie wykonane z okazji prezentacji własnych prac lub na zlecenie organizatorów wydarzeń.

Joan Miró (ur. 1893 w Barcelonie; zm. 1983 w Palma de Mallorca) – kataloński malarz, grafik, rzeźbiarz i ceramik, tworzył na pograniczu abstrakcji i surrealizmu – należał do najpopularniejszych i najbardziej wszechstronnych artystów XX wieku. Joan Miró obok Pabla Picassa i Salvadora Dali zaliczany jest do najbardziej znanych twórców hiszpańskich. Był pionierem sztuki multimedialnej – pomysły z płócien malarskich przenosił na grafiki, murale, mozaiki oraz rzeźby. Chciał, aby jego sztuka była powszechnie dostępna i prezentowana w przestrzeni publicznej.

Wystawę można obejrzeć do 31 lipca.

Galeria Sztuki BWA w Olsztynie (al. Piłsudskiego 38).

DO 28 SIERPNIA

Wystawa Piotra Obarka „W stronę natury”

Olsztyn

Muzeum Przyrody w Olsztynie (ul. Metalowa 8a).

Wystawę akwareli i rysunków.



DO 30 WRZEŚNIA

Wystawa „Machiny Leonarda da Vinci”

Olsztyn

Ekspozycja jest interaktywna i posiada walory edukacyjne. Była eksponowana w ośrodkach kultury w 21 krajach Europy, bijąc rekordy frekwencji, teraz po raz pierwszy będzie prezentowana na Warmii i Mazurach.

Wystawa ma charakter dynamiczny, interaktywny i edukacyjny. Zwiedzający będą mogli sprawdzić samodzielnie działanie wynalazków, które wyprzedziły swoją epokę o kilkaset lat i stały się inspiracją dla współczesnej inżynierii.

Leonardo da Vinci - To nazwisko znają wszyscy. Ale czy każdy wie, ile rozwiązań technicznych, z których korzystamy dzisiaj, zrodziło się w głowie tego genialnego człowieka ponad pięć wieków temu? Leonardo da Vinci, bo przecież o nim mowa, należy do panteonu światowej

sztuki i inżynierii. Wybitny malarz, rzeźbiarz, wynalazca, anatom, matematyk, filozof, pisarz. To prawdziwy „człowiek renesansu”, posiadający wiele talentów i wnikliwy obserwator otaczającego świata, wizjoner wyprzedzający swoją epokę o całe stulecia.

19 SIERPNIA

LETNI KONCERT CLEO



Ostróda

19 sierpnia w Ostródzie w Amfiteatrze przy ul. Mickiewicza 17 o godz. 20.00 odbędzie się Letni Koncert Cleo. Bilety już dostępne na kupbilecik.pl; eBilet.pl,

Kasa - CK Ostróda, tel. 89 670 90 71, 881 080 286.

17 CZERWCA

Minimal Olsztyn

Olsztyn

Wystawa fotograficzna „Minimal Olsztyn”. Podczas wernisażu set DJ-ski zagra Piasecki. „Minimal Olsztyn” to grupa, którą Tom Rusak utworzył na facebooku 5 listopada 2016 o 23.54. Grupa została powołana do życia jako miejsce spotkań ludzi o podobnej wrażliwości optycznej, robiących zdjęcia albo lubiących je oglądać i związanych z Olsztynem.

Obecnych ponad 2200 członków to zarówno aktywnie fotografujący amatorzy, półprofesjonaliści i zawodowcy, jak również odbiorcy oraz komentatorzy w różnym wieku i różnych profesjach. Wspólny mianownik spajający grupę to termin MINIMAL. Godz. 20, Galeria Dobro (ul. Stare miasto 24/25).

Wstęp wolny

17, 18, 19 CZERWCA

Widowisko taneczno-muzyczne „Od-NOWA”

Olsztyn

Reżyseria: Tatiana Asmolkova
Opieka artystyczna: Katarzyna Grabińska

Konsultacje aktorskie: Anna Maria Kosik

Koordynacja: Monika Sobota
Tancerze, aktorzy, wokaliści: tancerze grup dziecięcych, młodzieżowych i dorosłych PRACOWNI TAŃCA PRYZMAT, artyści Fundacji ARTOffNIA

Produkcja: Fundacja Tańca i Sztuki ARTOffNIA
17 czerwca godz. 17:00, 18 czerwca godz. 16, 19 czerwca godz. 11; sala koncertowa filharmonii.

Wstęp płatny



GNIAZDO JEST UKRYTYM SKARBEM

FASCYNACJA PRZYRODĄ NIE OPIERA SIĘ NA TYM, ŻE WSZYSTKO JEST TAKIE CUDOWNE, TYLKO NA UROKU TAJEMNICY — MÓWI TOMASZ KŁOSOWSKI, FOTOGRAF, AUTORÓW ALBUMÓW PRZYRODNICZYCH.

Giżycka Konferencja Ornitologiczna zorganizowana przez Stowarzyszenie Miłośników Mazurskiej Przyrody pokazała, że nie brakuje chętnych

do posłuchania opowieści znawców tematu, zobaczenia pięknych i wyjątkowych zdjęć. Duża w tym zasługa gości, m.in. Tomasza Kłosowskiego, znanego fotografa, dziennikarza, gawędziarza. Autor (wspólnie z braćmi: Grzegorzem - fotografem i malarzem oraz Stanisławem - profesorem nauk biologicznych) m.in. albumu „Ptaki biebrzańskich bagien” mieszka nad Biebrzą, pozostając w codziennym kontakcie z naturą, ale też z mediami i obserwatorami przyrody.

Gość uraczył obecnych opowieściami o początkach swojej pasji, kulisach fotografii przyrodniczej.

— To już pół wieku naprzykrzania się ptakom. Tyle czasu z bratem, a właściwie z braćmi, zajmujemy się fotografią przyrodniczą — swoją ga-



węde Tomasz Kłosowski rozpoczął od pokazania czarno-białej fotografii piskląt wrony siwej, siedzących w gnieździe. — Dzisiaj fotografowanie ptaków w gniazdach jest źle widziane, wręcz tępione, ale wtedy dla nas to zdjęcie stało się początkiem pasji, pokazuje skąd się wzięły nasze za-

giczne. Aby zbliżyć się na odległość „strzału”, biorąc pod uwagę sprzęt fotograficzny jaki mieliśmy wtedy dostępny, trzeba było mieć gwarancję, że ptak będzie parę metrów od nas, a takim miejscem jest jego gniazdo. Bo fascynacja przyrodą nie opiera się na pięknie, na tym, że wszystko jest takie cudowne, tylko w gruncie rzeczy na



uroku tajemnicy. Coś jest blisko, a jest skryte. I pokazanie tego świata było dla mnie źródłem fascynacji. To właśnie gniazdo jest takim ukrytym skarbem, ptak na wszystkie sposoby chce się przed nami schować, a my robimy wszystko, żeby mu się to nie udało.

Jednym z organizatorów konferencji ornitologicznej

był Krzysztof Pawlukojć, miłośnik przyrody i ptaków, autor licznych publikacji o tej tematyce, autor wydawnictwa „Z lornetką na ptaki - Kruklina i okolice”, wieloletni współpracownik „Gazety Giżyckiej”, przybliżający czytelnikom skrzydlaty świat, współzałożyciel Stowarzyszenia Miłośników Mazurskiej Przyrody.

PROMOCJA

BAW SIĘ I ODPOCZYWAJ NA WARMII I MAZURACH

Numer 2 już w sprzedaży!

NOWY MIESIĘCZNIK ZA JEDYNE 11.99 ZŁ

Magazyn tworzony we współpracy z lokalnymi miłośnikami Warmii i Mazur

nych leków; 21) równikowy las deszczowy inaczej; 22) podwójne małżeństwo; 23) dawna stolica Wybrzeża Kości Słoniowej; 25) prawa burta statku; 26) okres zahamowania gospodarczego; 27) napisał operę "Peleas i Melizanda"; 28) polski region z tatrami; 30) mowa środowiskowa, dialekt; 31) Ru dla chemika; 32) biały barszcz; 39) cykający owad, pasikonik; 42) osadzony, więzień; 45) powieść Stanisława Lema; 46) dwudziesta litera alfabetu greckiego; 50) Bolesław, były prezydent Polski; 52) ze stolicą w Tajpej; 54) drogi zaplanowane dla wycieczek; 55) uwodzący, przystojny aktor; 56) zostaje po ścięciu drzewa; 57) główna lub chodnikowa; 62) Einstein, pierwiastek chemiczny.

		2	6	8				7
							2	
	8	3						
1		9		2		4	8	3
		8			9			
7	3	4	1		8		9	
	2				6		3	8
		6				9		2
	9	7	3	1	2	5		4

	7				8		4	
5	6			7		3		2
	2				1			
	1					8		9
		6		3		1	7	
					7	4		3
	3			4	9			1
6		2						4
		9	2					

		9						
3	4	6	1			7		9
		8		9	5	1		
				8		2		
		1	4		2	8		3
	6			1				5
			2	7		5	9	
6	1	7					8	
			8		6	3		

KONSTAŁ PRODUCENT

**GARAŻE blaszane
BRAMY garażowe
KOJCE dla psów**

Najniższe **CENY**
Różne wymiary
Transport cały kraj
Montaż **GRATIS**
Dogodne **RATY**

89-650-30-43 85-733-60-26
29-642-34-61 55-621-23-38
512-853-323
www.konstal-garaze.pl

576220tbr-A-P

ZWIERZĘTA

sprzedam

SPRZEDAM owczarka nie-mieckiego, długowłosego (suka) z rodowodem, 506-10-90-11.

SPRZEDAŻ kur, kurcząt -do-stawa gratis, 503-508-148

NIERUCHOMOŚCI

sprzedam

WWW.DOMKIANGIEL-SKIE.PL, 503-103-703

kupię

KUPIĘ DZIAŁKĘ BUDOW-LANĄ LUB ROLNOBUDOW-LANĄ POWYŻEJ 5000 M2, TEL.539-204-884

KUPIĘ mieszkanie 2-3 pok. w Olsztynie, 504-946-585

PRACA

dam pracę

FIRMA REMAX (KRAZ: 7765) praca w Niemczech. Załadunek paczek kurierskich, sortowanie surowców wtórnych, pracownicy śmieciarek. Zapewniamy zakwaterowanie i transport. Od czerwca nowe, wyższe stawki. Premie do 250 euro. Tel. 727-010-118 www.re-max-praca.pl

POMOC kuchenną od za-raz, 606-643-429

PRACOWNIK fizyczny, 503-103-703

SPRZĄTACZKA, 503-103-703

ZATRUDNIĘ do pracy w go-spodarstwie, możliwość za-kwaterowania, 668-449-627

ZATRUDNIĘ w gospodar-stwie rolnym, 609876343

nadajogloszenie.pl

nie musisz *wychodzić* z domu...

AUTO-MOTO

kupię

SKUP AUT!!! **NAJWYŻSZA**
CENA TEL. 730 750 266

USŁUGI

budowa | remont

MALOWANIE, szpachlowa-nie, 664-493-138

SZALÓWKA, podłoga, bo-azeria, sztacheta, taras; Tar-tak Żarnowo k. Augustowa, 693-491-205.

inne

STOLARNIA - poszukuję zle-ceń, 500-077-522

RÓŻNE

sprzedam

!GARAŻE BLASZANE, NO-WOCZESNE WIATY, 798-710-329, 698-230-205.

CAŁKOWITE wyposażenie restauracji, 605-635-949

DREWNO kominkowe sosna świerk 150zl/mp, 504-240-740

inne

KONICZYNA i trawa do ko-szenia - wydzierżawie, 667-821-086

ROLNICTWO

zwierzęta hodowlane

KURY Młode Nioski, Od Ho-dowcy, Szczepione, Dowóz, TANIO, 502-031-298

maszyny rolnicze

ROZSIEWACZ nawozów dwutalerzowy ładowność 2200kg, zmijki zbożowe średnica od 10cm do 15cm, długość od 5m do 10m, gru-ber ścierniskowy szer.2,8m, dmuchawa do dosuszania zboża, kultywator ścierni-skowy 2,8m, rury do dmu-chawy średnica 160mm-sprzedam tel.698-703-449

SPRZEDAM: MASZYNY ROLNICZE UŻYWANE 200 SZT. Kiwity tel. 605-429-486, Ostróda tel. 601-612-068, Wę-gorzewo, tel. 539-448-102.

produkty rolne

KUPIĘ: zboże paszowe, kon-sumpcyjne. FHU ANIMAR. Tel. 606-505-511

SPRZEDAM pszenżyto, 667-821-086

pożegnania.net

Wyraź swój żal i zapal wirtualną świeczkę

GAZETA OLSZTYŃSKA

380-314190pb1-b-M

Z głębokim bólem zawiadamiamy, że 10 czerwca 2022 r. zmarła

ś. † p.

Janina Paszkowska

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się 17 czerwca 2022 r. o godz. 10.00 mszą świętą żałobną w kościele Chrystusa Odkupiciela Człowieka przy ul. Wyszyńskiego 4, po czym urna z Prochami zostanie złożona do grobu na cmentarzu komunalnym w Dywitach.

Pograżona w bólu i żałobie rodzina

1617220pb1-b-M

Z głębokim smutkiem i bólem zawiadamiamy, że 14 czerwca 2022 r. odeszła od nas na zawsze w wieku 97 lat Nasza Ukochana Mama, Teściowa, Babcia i Prababcia

ś. † p.

Alfreda Śladowska

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się 17 czerwca 2022 r. o godz. 14.00 Mszą Świętą Żałob-ną w kościele pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła przy placu Kościelnym w Lidzbarku Warmińskim, skąd nastąpi odprowadzenie na miejsce wiecznego spoczynku na cmentarzu komunalnym.

Pograżona w bólu i żałobie rodzina

1622220pb1-a-M

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 15 czerwca 2022 r. odszedł od nas nasz kochany Mąż, Tata i Dziadek

ś. † p.

Sławomir Kędzierski

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się 20 czerwca 2022 r. o godz. 13.30 mszą żałobną w bazylice katedralnej św. Jakuba w Olsztynie, po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku na cmentarzu komunalnym przy ul. Poprzecznej.

Pograżona w smutku rodzina

1623220pb1-a-M

NEKROLOGI (wymagany akt zgonu). Terminy przyjęć*:

- na poniedziałek – do piątku do godz. 15.00
- na wtorek, środę, czwartek, piątek – dnia poprzedniego w godz. 7.00-15.00

*Dotyczy Biura Ogłoszeń w Olsztynie, plac Józefa Bema 5

KONDOLENCJE
(wymagany dowód osobisty osoby nadającej) ukazują się w ciągu trzech dni od chwili nadania

WWW.POZEGNANIA.NET

Biuro Ogłoszeń, **OLSZTYN**, plac Józefa Bema 5, tel. 89-539-74-80, czynne w godz. 7.00-15.00, soboty – nieczynne
b.ogloszen@gazetaolsztynska.pl

Biuro Ogłoszeń, **ELBLĄG**, ul. Rybacka 35, tel. 55-236-18-02
pon.-pt. godz. 8.00-16.00.

289190pb1-C-380-M

Harmiński
ZAKŁAD POGRZEBOWY

dawniej **↓market**

OLSZTYN 895 355 300
ul. Lengowskiego 18-20 602 327 277

BISKUPIEC 897 152 093
ul. Armii Krajowej 4 608 680 642

POGOTOWIE POGRZEBOWE 89 527-09-09

Pomożemy Ci godnie pożegnać

6142190pb1-g-M

ARKADIA
Olsztyn, ul. Jagiellońska 52/85

tel. 89 526 67 53, 665 175 125
całodobowe przewozy zmarłych

Zbigniew Jarmużewski Joanna Kamińska Andrzej Domasiewicz
kom. 602 514 880 kom. 691 410 360 kom. 602 514 888

Gwarantujemy godną i kulturalną posługę

6144190pb1-f-M

SACRUM

KOMPLEKSOWE USŁUGI POGRZEBOWE

ANDRZEJ DĄBROWSKI
Olsztyn, ul. Limanowskiego 18/2
89 67 77 100, kom 530 308 308

GODNIE - SOLIDNIE - Z SZACUNKIEM

Całodobowy przewóz zmarłych

3205200pb1-d-M

ARKA **USŁUGI POGRZEBOWE**

ARKA
Elżbieta Michałowska Anna Michałowska

OLSZTYN (Zatorze), ul. M. Zientary-Malewskiej 2A
89 534 72 42, 605 635 908

OLSZTYN (Jaroty), ul. Herberta 16/24
(wejście od Wilczyńskiego, naprzeciw „Medyka”)
89 526 66 01, 605 665 909

www.arkaolsztyn.pl

Całodobowy przewóz zmarłych

6146190pb1-i-M

SOBOTNI MEMORIAŁ BIEDRZYCKIEGO

PIŁKA NOŻNA \\ W sobotę po trzech latach przerwy wraca Memoriał Andrzeja Biedrzyckiego. Impreza tym razem odbędzie się na obiektach przy al. Piłsudskiego 69a w Olsztynie, czyli tam gdzie „Biedrza” spędził większość swojego piłkarskiego życia.

Były piłkarz Stomilu odszedł przedwcześnie w kwietniu 2017 roku, umierając praktycznie na stadionie, bo zasłabł podczas jednego z treningów przed I-ligowym spotkaniem Stomilu ze Stalą Mielec. Andrzej Biedrzycki w ostatnich miesiącach swojego życia pełnił rolę kierownika drużyny prowadzonej wtedy przez Adama Łopatkę. Biedrzycki pod koniec treningu upadł, bowiem doznał rozległego zawału serca. Natychmiast został przewożony do szpitala, ale po kilku dniach, niestety, zmarł. Olsztyński klub po śmierci „Biedrzy” zastrzegł numer dwa, więc nikt już z dwójką nie zagra w biało-niebieskich barwach.

Z inicjatywy przyjaciół „Biedrzy” i za zgodą jego rodziny pierwszy Memoriał zorganizowano kilka miesięcy po pogrzebie. Łącznie odbyły się trzy edycje Memoriału, ostatnia miała miejsce trzy lata temu. W 2020 i 2021 roku z powodu pandemii imprezę zawieszono. Memoriał wraca jednak ze zdwojoną siłą, bo tym razem odbę-

dzie się na bocznym boisku przy al. Piłsudskiego 69a.

DO RYWALIZACJI PRZYSTĄPI 14 ZESPOŁÓW, GŁÓWNIEM Z OLSZTYNA I WOJEWÓDZTWA WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO, ALE NIE ZABRAKNIĘ TAKŻE Z INNYCH CZĘŚCI KRAJU. SWÓJ PRZYJAZD ZAPOWIEDZIELI OLDBOYE Z BIAŁEGOSTOKU. NIESTETY, NIE ZEBRALI SIĘ PIŁKARZE Z WILNA, KTÓRZY DOSTALI SPECJALNIE ZAPROSZENIE NA TURNIEJ.

Do rywalizacji zgłosiła się drużyna OKP Warmia i Mazury, czyli zespół, który prowadził Biedrzycki w 2004 roku i wywalczył z tą ekipą awans do III ligi. Potem zespół zmienił nazwę na OKS 1945 Olsztyn, a „Biedrza” stracił pracę „za słabe wyniki”. W drużynie mają zagrać m.in. Łukasz Jarząbek i Marek Maleszewski, teraz obecnie trenuje sekcję kobiet w Stomilu. Ekipę montuje były zawodnik Stomilu Grzegorz Misiura.



Fot. Paweł Piekutowski

Swój udział zapowiedział Tomasz Sokołowski, były piłkarz m.in. Stomilu i Legii

Rok temu Memoriał wygrała drużyna Wychowanków Andrzeja Biedrzyckiego, która i w tym roku chce się pokusić o zwycięstwo. Drużynę specjalnie na to wydarzenie zbiera Igor Biedrzycki, starszy syn Andrzeja, który już zakończył się grę w piłkę, a w Stomilu m.in. pomaga w wyszukiwaniu kandydatów do gry w seniorach olsztyńskiego zespołu. W tym roku Wychowankom o zwycięstwo

może być ciężko, bo może zabraknąć kluczowych zawodników, którzy stanowili o sile zespołu trzy lata temu. Do tego w tym czasie trwać będą ostatnie kolejki ligowe i żadna drużyna nie zwolni zawodnika na Memoriał. Z tego powodu zabraknie Piotra Karłowicza (napastnik Polonii Lidzbark Warmiński), który mógłby grać i w Wychowankach, i w drużynie z Mrągowa (tam przez lata Biedrzycki był trenerem).

NAJCIEKAWIEJ PREZENTOWAĆ SIĘ BĘDZIE OCZYWIŚCIE DRUŻYNA PRZYJACIOŁ, KTÓRĄ TWORZĄ BYLI KOLEDZY ANDRZEJA BIEDRZYCKIEGO Z BOISKA. DOSTĘPU DO BRAMKI BĘDĄ STRZEC PAWEŁ CHARBICKI I SYLWESTER WYŁUPSKI, W ŚRODKU DZIELIŁ I RZĄDZIŁ BĘDZIE ADAM ZEJER, KTÓRY CAŁY CZAS JEST

W PIŁKARSKIEJ FORMIE, A TECHNIKI SIĘ NIE ZAPOMINA. DO TEGO BĘDZIE MOŻNA W SOBOTĘ SPOTKAĆ M.IN. TOMASZA SOKOŁOWSKIEGO, ARTURA JANUSZEWSKIEGO, TOMKA RADZIWONA I ANDRZEJA NAKIELSKIEGO.

15-minutowe mecze będą rozgrywane na boisku o wymiarach 68 na 35 metrów. W trakcie imprezy odbędą się też licytacje koszulek „Biedrza” z autografami zawodników. Oprócz tego nie zabraknie kielbasy z grilla oraz napojów izotonicznych za symboliczną kwotę.

* Na drugim boisku treningowym przy al. Piłsudskiego 69a rywalizować będą także młodzi piłkarze z rocznika 2013. W zawodach organizowanych przez Akademię Sportu Stomil Olsztyn łącznie rywalizować będzie osiem drużyn z Polski oraz Litwy. W akcji zobaczymy m.in. Wigry Suwałki, Varsoię Warszawa, Baltijos Futbolo Academy Wilno i DKS Dobre Miasto.

Początek Memoriału o godzinie 9, a zakończenie przewidziano w okolicach godziny 16. **EM**

SPRINTEM

SPORTY WALKI \\ W Warnie podczas Mistrzostw Europy Karate Kyokushin Olsztyński Klub Kyokushin Karate reprezentowały trzy zawodniczki. Jako pierwsze do rywalizacji przystąpiły juniorki Zuzanna Dąbkowska (14-15 lat) i Aleksandra Wojnicz (12-13 lat). W konkurencji kata Dąbkowska przeszła do tury finałowej i ostatecznie uplasowała się na bardzo dobrym piątym miejscu. Natomiast Wojnicz pokazała swoją siłę w Kumite, w swojej kategorii do 50 kg zostając mistrzynią Europy! Drugiego dnia mistrzostw rywalizowały seniorki - olsztyński klub bardzo udanie reprezentowała Aleksandra Wieczorek, bowiem w konkurencji kata zdobyła wicemistrzostwo Europy. Za przygotowanie zawodników odpowiadali trenerzy



Fot. archiwum klubu

Aleksandra Wieczorek została wicemistrzynią Europy

Shihan Marek Wieczorek i Sensei Mirosław Zwoliński. Wyjazd do Bułgarii zrealizowano przy współudziale finansowym budżetu Miasta Olsztyn pod nazwą „Szkolenie sportowe dzieci i młodzieży biorącej udział we współzawodnictwie sportowym w zakresie Karate”.

SPORTY MOTOROWE \\ W czeskich Sedlcach Zbigniew Staniszewski zajął trzecie miejsce w łącznej eliminacji mistrzostw Polski i mistrzostw Europy strefy centralnej w rallycrossie. Olsztynianin pozostał liderem obu cyklów, ale nie ukrywa, że liczył na więcej. - Chciałem pierwszego miejsca, ale gospodarz toru Fucik był zdecydowanie szybszy - wyjaśnił „Stanik”. - W tym roku jeszcze tak nisko nie byłem, ale nie rozdzieram szat. Teraz biorę się za wypoczynek, bo mam pięć tygodni urlopu od rallycrossu. Najbliższe zawody odbędą się dopiero w drugiej połowie lipca we Włoszech.

* **Sedlcany:** 1. Ales Fucik (VW Polo) 4.16,509; 2. Alois Holler (Ford Fiesta) 4.18,977; 3. Zbigniew Staniszewski (Ford Fiesta RX) 4.22,479

* **Klasyfikacja generalna mistrzostw Europy CEZ:** 1. Staniszewski 88 pkt; 2. Fucik 59; 3. Holler 38

* **Klasyfikacja generalna mistrzostw Polski:** 1. Staniszewski 91; 2. Łukasz Tyszkiewicz 72; 3. Łukasz Złotnicki 64.

PIŁKA RĘCZNA \\ Podczas mistrzostw Polski mastersów, które rozegrano w Kaliszu, niespodziewanie w jednej z głównych ról wystąpili weterani z Bartoszcza, którzy połączyli siły z kolegami z Ostrołęki, tworząc zespół Bartołęka. Związek dwóch miast okazał się bardzo udany, bowiem Bartołęka wywalczyła wicemistrzostwo Polski w kategorii 45+! Na dodatek Mariusz Iwanowicz z BSMS Bartoszyce został uznany za najlepszego bramkarza

turnieju! W wicemistrzowskim zespole wystąpiło dziewięciu bartoszczan: Mariusz Iwanowicz, Piotr Petrykowski, Jarosław Kaliczyński, Marcin Trebliński, Krzysztof Zieliński, Tomasz Rejmak, Andrzej Możejko, Maciej Purlan, Artur Broniek.

PIŁKA NOŻNA \\ W rozegranym w środę meczu ostatniej kolejki forBET IV ligi Jeziorak Iława bezbramkowo zremisował z Huraganem Morąg.

* **Inne mecze 30. kolejki, sobota, g. 17:** Błękitni Pasym - Olimpia II Elbląg, Błękitni Orneta - Mrągowia Mrągowo, Zatoka Braniewo - MKS Korsze, Polonia Iłowo - Concordia Elbląg, Pisa Barczewo - Granica Kętrzyn, Motor Lubawa - Polonia Lidzbark Warmiński, DKS Dobre

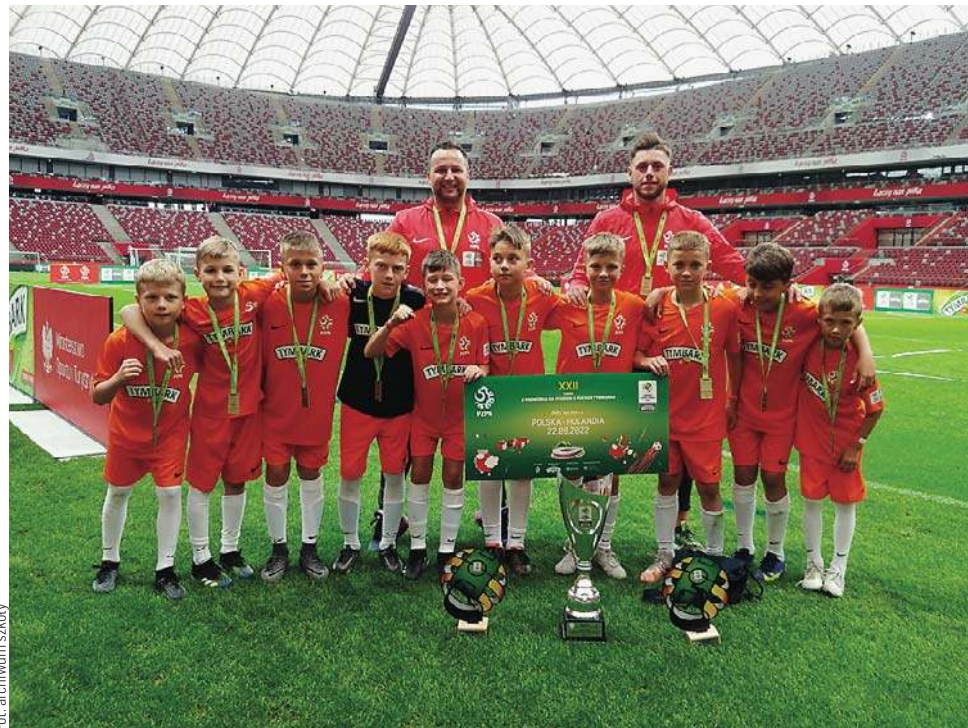
Miasto - Mazur Etłk. W sobotę zakończą się rozgrywki III ligi. Z trójki reprezentantów Warmii i Mazur już tylko GKS Wiekielec może się jeszcze obronić przed spadkiem. By tak się jednak stało są konieczne aż dwa warunki: 1. Wiekielec musi pokonać rezerwy Jagiellonii, 2. Pilica i Kutno nie mogą wygrać swoich meczów. * **38. kolejka, sobota, godz. 17:** GKS Wiekielec - Jagiellonia II Białystok, Mamry Giżycko - KS Kutno, Pilica Białobrzegi - Lechia Tomaszów Maz., Wissa Szczuczyn - Polonia Warszawa, Legionovia Legionowo - Błonianka Błonie, ŁKS II Łódź - Świt Nowy Dwór Maz., Pelikan Łowicz - Ursus Warszawa, Broń Radom - Sokół Aleksandrów Łódzki; godz. 15: Legia II Warszawa - Znicz Biała Piska. **DRYH**

MAMY TALENTY W OLSZTYNIE!

PIŁKA NOŻNA Reprezentacja olsztyńskiej Szkoły Podstawowej nr 18 zwyciężyła w ogólnopolskim turnieju „Z podwórka na stadion o Puchar Tymbarku” w kategorii U-10! Finał tej olbrzymiej imprezy rozegrano na Stadionie Narodowym w Warszawie.

Puchar Tymbarku to największe w Europie rozgrywki piłkarskie dla dzieci, a w dotychczasowych edycjach zagrało ponad 2,5 miliona dziewczynek i chłopców! W tym gronie było wiele zawodniczek i zawodników z naszego województwa, a niektórzy mają na koncie nawet zwycięstwo w ogólnopolskim finale (w 2016 roku wygrała drużyna SP4 Iława trenera Tomasza Demczaka). Tym razem okazały puchar i mnóstwo wspólnych wspomnień na całe życie zdobyli młodzi piłkarze z Olsztyna.

Prowadzona przez trenera Adriana Podgórskiego (na co dzień piłkarz Huraganu Morąg) ekipa SP18 Mamy Talenty Olsztyn najpierw zwyciężyła w finale wojewódzkim, który został rozegrany pod koniec maja w Iławie (już po raz ósmy z rzędu miasto to było gospodarzem rozgrywek). Gwoli ścisłości to finał wojewódzki wygrały aż dwa zespoły z SP18, bo olsztyńskie triumfowały w kat. U-10 i U-12. Natomiast w dziewczęcej części turnieju zwyciężył wtedy AS Stomil Olsztyn (kat. U-10) i SP Idzbark



Finałowe zwycięstwo na Stadionie Narodowym smakowało wspaniale! Młodzi piłkarze SP18 Mamy Talenty Olsztyn oraz trenerzy Piotr Żurawel (w środku) i Adrian Podgórski

z gminy Ostróda (kat. U-12). W efekcie te cztery drużyny reprezentowały Warmię i Mazury w finale ogólnopolskim w Warszawie.

Grupowe mecze eliminacyjne rozgrywane były na stadionie Hutnika, ale areną wielkiego finału był tradycyjnie Stadion Narodowy. Ambitnie walczące zespoły dziewczynek z Idzbarka i Olsztyna nie wyszły

z grup i pozostała im walka o dalsze pozycje. Ostatecznie Stomil był dziesiąty, a dziewczynki z gminy Ostróda zajęły 16. miejsce, jednak warto pamiętać, że już sam awans do turnieju finałowego dla obu ekip był wielkim sukcesem. Przecież żeby zagrać w Warszawie, wcześniej trzeba było przejść eliminacje miejskie, powiatowe i wojewódzkie!

A jak w stolicy spisały się obie ekipy SP18 Mamy Talenty Olsztyn? Starszy zespół (U-12) trafił do bardzo silnej grupy i odpadł z rywalizacji o czołowe lokaty, za to jak burza przez rozgrywki szła ekipa U-10.

- Jesteśmy jedynym klubem w Polsce, który wprowadził do finałów ogólnopolskich Pucharu Tymbarku aż dwie

drużyny w danej edycji. Wcześniej siedmiokrotnie przechodziliśmy do fazy krajowej, jednak nigdy w dwuzespołowym składzie - przyznał Piotr Żurawel, główny trener SP18 Mamy Talenty.

Bez wątpienia nie byłoby tych sukcesów, gdyby nie ścisła współpraca podstawówki z akademią Żuri Olsztyn, którą założył i prowadzi Piotr Żurawel. - Ta współpraca trwa już od 10 lat i - jak widać - przynosi wymierne wyniki, a to m.in. dzięki specjalnemu programowi wprowadzonemu w naszej szkole - wyjaśnił trener Żurawel. O systemie działającym w SP 18 i o projekcie „Mamy Talenty” napiszemy innym razem, ale teraz wróćmy jeszcze do warszawskiego finału.

Zespół U-10 z Olsztyna w grupie dwukrotnie zremisował i raz wygrał. Pięć punktów dało mu awans do ćwierćfinału, gdzie w pokonanym polu pozostawił mistrza woj. opolskiego (2:0 z Akademią Odry Opole). W półfinale ekipa SP18 wygrała, także 2:0, z Aserek Team Gorlice (woj. małopolskie), a w wielkim finale pokonała 3:2 MG13 Łódź,

czyli szkołę Marcina Gortata, w której grają młodzi adepci futbolu z ŁKS.

- Finał był niezwykle emocjonujący, a wszystkie trzy gole zdobył dla nas Oskar Lewkowicz, który został uznany za najlepszego piłkarza turnieju w tej kategorii wiekowej - dodał z dumą Piotr Żurawel. - Z kolei Szymon Mokijewski został uznany za najlepszego bramkarza, a Adam Pięknik z naszego zespołu U-12 wywalczył koronę króla strzelców w swojej kategorii.

Szczęśliwa ekipa wróciła już do Olsztyna, ale za trzy miesiące (dokładnie 22 września 2022) czeka ją kolejny wyjazd na Narodowy. Jedną z nagród jest bowiem wstęp na mecz Ligi Narodów Polska — Holandia oraz spotkanie z reprezentantami naszego kraju.

ZICO

SP 18 MAMY TALENTY OLSZTYN

Szymon Mokijewski, Bartosz Przyłęcki, Tomasz Głowacki, Paweł Bisikiewicz, Oskar Lewkowicz, Jakub Romańczuk, Aleksander Skiba, Aleksander Maciuk, Borys Łesiów, Adam Jaworski

SPRINTEM



W Uzdowie najwięcej medali MP zdobyli zawodnicy Viet Vo Dao Etk

SPORTY WALKI W Uzdowie odbyły się Otwarte Mistrzostwa Polski Juniorów i Młodzików w Kempo Tai Jutsu i Viet Vo Dao oraz turniej Semi Contact - walki w stojące dla osób pełnoletnich. W imprezie rywalizowało około 130 zawodników, w tym 25 z klubu Viet Vo Dao Etk. No i ekipa z Etku spisała się

znakomicie, bowiem zdobyła aż 20 medali (10 złotych, 5 srebrnych, 5 brązowych)! Więcej nie zdobył żaden inny klub! - Jestem bardzo dumny z osiągnięć zawodników, gdyż o trzy medale pobiliśmy własny rekord sprzed trzech lat - mówi trener Sylwester Jankowski - Mistrzostwa to nie tylko

walki, ale również możliwość wymiany doświadczeń, nowe znajomości i świetna zabawa - dodaje trener Agnieszka Jankowska. - Viet Vo Dao to sztuka walki, która rozwija i wzmacnia ciało i umysł. Uczy koncentracji, cierpliwości i szacunku dla każdego, nawet dla przeciwnika. Założeniem jest nie tylko nauka walki wręcz, ale także rozwijanie i kształtowanie uczniów i ich charakterów.

*** Medaliści z Etku, złoto:** Marta Aleszczyk-Korsak, Filip Jankowski, Amelia Jankowska, Zofia Jankowska, Piotr Rogowski, Maryla Korsak, Wiktoria Jankowska, Mateusz Markisz, Artur Rogowski, Karol Buraczewski; **srebro:** Aneta Jankowska, Jan Kulesza, Gabriela Łebska, Gabriel Andrejczyk, Jakub Kuczewski; **brąz:** Amelia Buraczewska,

Kuba Łebski, Stanisław Kulesza, Artur Duda, Bartek Andrejczyk.

BASEBALL W Działdowie odbyła się IX edycja Pucharu Grunwaldu. Impreza zakończyła się wygraną miejscowych Yankeesów, ale o ich zwycięstwie przesądził jedynie lepszy bilans małych punktów. W pierwszym meczu Yankeei pokonali 17:8 SP Zajęczkowo Lubawskie. Początek był wyrównany, ale z biegiem czasu efekty zaczęły przynosić bardzo dobra gra działdowian w ataku i obronie. Potem gospodarze zmierzli się z bardzo mocnym pierwszym zespołem Lidera Miłomłyn. Goście wykorzystali błędy Yankeesów i objęli prowadzenie 4:1. Tej straty działdowianie już nie odrobili, ostatecznie przegrywając 6:8. W tej sytuacji wydawało się,



Uczestnicy IX edycji Pucharu Grunwaldu w Działdowie

że Lider zostanie zwycięzcą turnieju, bo na koniec miał zagrać z Zajęczkowem. Faworyci zlekceważyli rywali i szybko zostali skarceni, bo przegrywali 1:2 i 2:4. Co prawda wreszcie zdolali odrobić straty (5:5), a nawet objęli prowadzenie 9:7, jednak zawodnicy z Zajęczkowa pokazali, że walczyć trzeba do końca. Dwa doskonałe odbicia dały im trzy

oczka i zwycięstwo 10:7! W tej sytuacji turniej zakończył się wygraną Yankeesów, którzy mieli najlepszy lepszy bilans małych punktów.

*** MVP turnieju:** Milena Wrzecionowska (Yankees); najlepsi zawodnicy swoich zespołów: Igor Balcerzak (Yankees), Wiktoria Markowska, Maciej Kowalski (Lider), Kacper Czajkowski (Zajęczkowo). **DRYH**

PORAŻKA, ALE BEZ KOMPROMITACJI

PIŁKA NOŻNA \\ Reprezentacja Polski ma za sobą maraton w Lidze Narodów. Podopieczni Czesława Michniewicza w czterech meczach zgromadzili cztery punkty. Zaczęli od wygranej, potem była kompromitująca porażka, remis i na koniec znowu porażka.

Liga Narodów to najnowsze „dziecko” szefów UEFA, którzy - to trzeba przyznać - wiedzą, jak zarabiać pieniądze i zadbać o odpowiednią otoczkę spotkań... towarzyskich. Bo tak można nazwać mecze Ligi Narodów, w których selekcjonerzy testują nowe ustawienia i sprawdzają kandydatów do gry w narodowych barwach. Liga Narodów zastąpiła sparingi, które zazwyczaj nie wzbudzały nadmiernego zainteresowania, no i pomysł ewidentnie wypalił, bowiem chociaż rozgrywki te są tylko formą przygotowania do najważniejszych imprez piłkarskich, to jednak gra się o jakąś stawkę. Można w ten sposób awansować do mistrzostw Europy lub po prostu sporo zarobić. „Zarobili” też kibice, w tym oczywiście Polacy, którzy zamiast towarzyskiego grania - dajmy na to z Litwą, Słowacją czy Albanią - mogli obejrzeć mecze z futbolowymi tużami z Belgii i Holandii oraz z Walią, która też srode spod ogona nie wypadła - jest to przecież uczestnik listopadowo-grudniowego Mundialu w Katarze.

CZESŁAW MICHNIEWICZ POWOŁAŁ NA ZGRUPOWANIE BLISKO 40 ZAWODNIKÓW, W KOŃCU DO ROZEGRANIA BYŁY



16. minuta meczu w Warszawie: radość Belgów po zdobyciu bramki

CZTERY SPOTKANIA, ALE OSTATECZNIE WSZYSCY I TAK NIE ZAGRALI. BOLEŚNIE PRZEKONAŁ SIĘ O TYM POCHODZĄCY Z WĘGORZEWA PATRYK KUN. BYŁY PIŁKARZ STOMILU OLSZTYN, A OBECNIE WICEMISTRZA POLSKI RAKOWA CZĘSTOCHOWA, NIE ZAGRAŁ ANI MINUTY, NIE ZASIADŁ NAWET NA ŁAWCE REZERWOWYCH I WSZYSTKIE SPOTKANIA OBEJRZAŁ Z TRYBUN.

W pierwszym meczu rozegranym we Wrocławiu Polska wygrała 2:1 z Wa-

lią. Zwycięstwo zapewnili sobie dopiero w końcówce, gdy gola na wagę ważnych trzech punktów strzelił Karol Świdzki. Zwycięstwo w tym meczu było niezmiernie ważne, bo to z Walią będziemy bili się o pozostanie w Dywizji A. Z każdej grupy spada jeden zespół, chyba że UEFA... postanowi inaczej. Tak jak podczas pierwszej edycji LN, gdy zmieniono regulamin, by uratować Niemcy przed spadkiem z Dywizji A. A że teraz w jednej z grup na ostatnim miejscu są Anglicy, więc być może ich też trzeba będzie uratować jakąś drobną zmia-

ną regulaminu. Tylko czy zespół, który na swoim stadionie przegrywa 0:4 z Węgrami, na to zasługuje?

Ale wróćmy do Polaków, którzy po zwycięstwie z Walią w dobrych humorach udali się do Belgii. Tam jednak szybko zostali ustawieni do pionu, a 8 czerwca okazał się jednym z najbardziej żenujących dni w historii reprezentacji Polski, która przegrała aż 1:6.

Ten blamaż podzielał jednak mobilizująco, dzięki czemu kilka dni później Polacy na wyjeździe zremisowali 2:2 z Holendrami. Z jednej

strony był pewien niedosyt, bo biało-czerwoni prowadzili 2:0, ale z drugiej strony gospodarze w doliczonym czasie mieli rzut karny, który mógł im zapewnić wygraną...

Ostatnim etapem reprezentacyjnego maratonu był wtorkowy mecz z Belgią w Warszawie. Polska. Niestety, znowu rywale okazali się lepsi, jednak tym razem chociaż wstyd nie było.

Cztery spotkania i sześć kadra to sporo materiału do przemyśleń przed drugim półroczem. - Wnioski będę wyciągał na chłodno - powiedział Czesław Michniewicz. - Będę miał teraz czas, by na spokojnie obejrzeć wszystkie nasze cztery mecze. Poza tym mamy nagrany każdy trening, co da nam trochę dodatkowych informacji o tym, jak prezentowali się zawodnicy. Bo łatwiej oceniać tych zawodników, którzy grali, a trudniej tych, którzy częściej byli na ławce rezerwowych lub na trybunach.

Z trybun wszystkie mecze obejrzał Patryk Kun, poza tym ani minuty nie zagrał także Kamil Pestka z Cracovii. - Rozmawiałem z nimi, jak oceniają pobyt na zgrupowaniu - przyznał Michniewicz. - To był dla nich dobry czas na rozwój, bo mieli okazję trenować z najlepszymi

polskimi piłkarzami, mieli okazję się z nimi poznać i być w grupie, która liczy się w walce o wyjazd na Mundial. Obaj liczyli się z tym, że konkurencja na ich pozycjach jest duża. Teraz nie zagraли, ale jeśli dostaną powołania na mecze wrześniowe, wtedy będą już obeznani z pozostałymi reprezentantami. Jest to bardzo ważne, bo często, jak ktoś nowy pojawia się w kadrze, wtedy na początku jest wycofany, a Kamil i Patryk już będą się czuli swobodnie.

W drugim wtorkowym meczu grupy A4 Holandia po dramatycznej końcówce wygrała 3:2 z Walią. W 90. min Walijczyk Gareth Bale z rzutu karnego doprowadził do remisu 2:2, ale w doliczonym czasie zwycięskiego gola dla gospodarzy zdobył Memphis Depay. **EM**

*** Polska - Belgia 0:1 (0:1) 0:1 - Batshuayi (16)**

POLSKA: Szczesny - Cash, Wieteska (84 Grosicki), Glik, Kiwior, Szymański (70 Klich), Żukowski, Linetty (84 Góralski), Zalewski (57 Frankowski), Lewandowski, Zieliński (57 Świdzki)

Grupa A4

1. Holandia	10	11:6
2. Belgia	7	9:6
3. Polska	4	5:10
4. Walia	1	5:8

* 5. kolejka, 22 września: Belgia - Walia, Polska - Holandia

SIATKÓWKA PLAŻOWA WRACA DO STARYCH JABŁONEK

SIATKÓWKA PLAŻOWA \\ Od 8 do 10 lipca w Starych Jabłonkach zostanie rozegrany Orlen Beach Volley Tour 2022, jeden z turniejów eliminacyjnych mistrzostw Polski.

Po ośmiu latach przerwy na boiskach hotelu Anders ponownie zagrają najlepsi polscy specjaliści od plażówki. A ponieważ Stare Jabłonki zapisały się złotymi zgłoskami w historii tego sportu, więc można stwierdzić, że czas tułaczki się skończył, bo siatkówka plażowa wraca do domu!

Orlen Beach Volley Tour 2022 to nowy cykl turniejów, których inicjatorem

jest Polski Związek Piłki Siatkowej. Cykl składa się z czterech turniejów eliminacyjnych, których zwieńczeniem będzie finał mistrzostw Polski. Zmagania rozpoczną się w Sułejowie, potem rywalizacja przeniesie się do Starych Jabłonek, a następnie do Przysuchy i Kołobrzegu.

8 lipca odbędą się eliminacje do turnieju głównego, natomiast 9 i 10 lipca o tytuły będzie rywalizować po 16 męskich i żeńskich



Przed laty Stare Jabłonki były polską stolicą siatkówki plażowej

par. W obu turniejach do wygrania jest po 40 tysięcy złotych (nagrody ufundował PZPS).

- Wracamy do korzeni - stwierdził z dumą Tomasz Dowgiałło, dyrektor turnieju. - Jest to nowy cykl Polskiego Związku Piłki Siatkowej, ale my na pewno będziemy starali się nawiązać do najlepszych tradycji, jeśli chodzi o organizację turnieju w Starych Jabłonkach. Nie jest to impreza rangi mi-

strzostw świata czy World Touru, więc zapewne nie uda nam się zorganizować aż tylu atrakcji. Chcemy jednak, aby tak poprzednio Stare Jabłonki bardzo dobrze kojarzyły się nie tylko kibicom, a także tym wszystkim, którzy chcą aktywnie spędzić na plaży, dobrze zjeść, posłuchać muzyki i świetnie się bawić.

Wstęp na turniej w Starych Jabłonkach będzie bezpłatny. **DRYH**

MMA POWRACA DO OSTRÓDY!

W walce wieczoru Kacper Formeła podejmie Aleksandra Gorszeczniaka. Ozdobą tej edycji będzie również starcie mistrzowskie, w którym zmierzą się Cezary Oleksiejczuk i Kamil Kraska. Będzie to pierwsza obrona tytułu Oleksiejczuka, który pas wywalczył w listopadzie 2021 roku.

W ostródzkim Amfiteatrze dojdzie do pojedynku pomiędzy Marcinem Naruszcza a Piotrem Kuberskim. Obaj wojownicy w widowiskowy sposób zwyciężali swoje ostatnie walki w FEN, a zwycięzca tego boju zostanie nowym czempionem w kategorii średniej. Ponadto kibice z Warmii zobaczą na żywo starcia Patryka Duńskiego, Wojciecha Janusza, Szymona Duszy czy Mariusza Joniaka.

KARTA WALK FEN 40:

65,8:

Kacper Formeła
vs. Aleksandr Gorszeczniak*

77,1:

Cezary Oleksiejczuk
vs. Kamil Kraska*

83,9:

Marcin Naruszcza
vs. Piotr Kuberski*

77,1:

Adrian Zieliński
vs. Jacek Jędraszczyk

70,3:

Patryk Duński
vs. Wojciech Kawa

77,1:

Szymon Dusza
vs. Wawrzyniec Bartnik

93,0:

Wojciech Janusz
vs. Łukasz Klinger

83,9:

Dariusz Hrehorowicz
vs. Adam Łazar

77,1:

Alan Szymański
vs. Bartłomiej Dragański

70,3:

Michał Borowski
vs. Mateusz Koszela**

65,8:

Oskar Stachura
vs. Oliwier Filipiak**

*walka mistrzowska

**walki semi-pro



ENERGA GRUPA ORLEN - Sponsor Tytularny Gali FEN 40

LOTOS SA - Sponsor Główny Gali FEN 40

TAURON - Sponsor Główny Gali FEN 40

Partnerem gali FEN 40 jest miasto Ostróda oraz Centrum Kultury w Ostródzie